

# NASZE ŻYCIE

Cena 20 sant

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

JÓZEF PIŁSUDSKI

Rok IV

Ryga, 27 marca 1938 r.

№ 13 (171)

S. Leszczyński

## Podsumowanie

Upłynęło parę miesięcy od chwili, kiedy po raz pierwszy zabrałem głos publicznie w sprawach obchodzących myślącą część naszego społeczeństwa. Od tego czasu po dziś dzień nie było numeru pisma, w którym brakło jednego lub dwóch artykułów na poruszone przeze mnie zagadnienie. W sumie 13 artykułów napisanych przez 9 osób, to chyba dostateczny dowód niewątpliwej aktualności poruszonej sprawy!

Wypowiedzi, utrzymane na ogół w b. rzeczowym tonie, pogłębiły poruszoną przeze mnie kwestię chorób naszego społeczeństwa przez podanie ich przyczyn (patrz cenny pod tym względem art. p. Macieja Łapinki — „N. Ż.” Nr. 7.); podsuwano sposoby rozwiązania sprawy czytelnictwa „Naszego Życia” (np. art. p. Władysława Hoffego — „N. Ż.” Nr. 8.), rozszerzono wreszcie dyskusję na kwestię czytelnictwa w ogóle (art. p. A. B. — „N. Ż.” Nr. 8.).

W zasadzie moi interlokutorzy zgadzają się ze mną zarówno co do diagnozy chorób społecznych jak i co do sposobów ich leczenia, ustalanych w drodze rzeczowej dyskusji na łamach naszego pisma. Pismu też, jako jednej z głównych spraw naszego społeczeństwa, poświęcono sporo miej-

scą. Staranie, ażeby pismo było coraz lepsze i ciekawsze—winne być w pierwszym rzędzie troską zespołu redakcyjnego, który musi wyczuwać potrzeby społeczeństwa i — w miarę możliwości — zaspakajać je: w tym celu, zdaniem moim, wskazany jest najdalej idący liberalizm w stosunku do wypowiedzi czytelników. Chodzi o umożliwienie im 1) swobodnego wyrażania się publicznego (dochochodzą mi pogłoski, nie wiem czy słuszne, że w tym względzie stawiano czasem przeszkody, 2) zastosowanie się do słusznych żądań czytelników.\*) W celu wysondowania opinii osób, na których redakcji może zależeć, radziłbym zwrócić się do nich osobiście. Konkretnie uwagi co do prowadzenia pisma podają artykuły pp. Władysława Hoffego i A. B. („N. Ż.” Nr. 8.). Co do mnie, to już zgłosiłem swoje dezycydaty w liście do Redakcji: streszczają się one w zdaniach poprzednio wypowiedzianych.

Obok redagowania pisma, ważną rzeczą jest jego rozpowszechnianie, kwestia jak dotąd nieuzupełnie rozwiązana. Najbardziej konkretne w tej sprawie są uwagi p. Władysława Hoffego („N. Ż.” Nr. 8.), radzącego zadowolić możliwie szerokie warstwy czytelników przez wprowadzenie działów, które mogą najszerszy ogół zaciekać; podobnie też radzi p. A. B. („N. Ż.” Nr. 8.). P. Maciej Łapinko, podając w wątpliwość skuteczność wskazanego przeze mnie sposobu (wytrwale, ciągle namawianie i własny przykład), posuwa się do twierdzenia, że „trzeba nadprzyrodzonych zdolności, aby namówić kogoś do prenumerowania gazety”. Na to z własnej praktyki mogę powiedzieć, że można obyć się przyrodzonymi, wątpliwych zaś odsyłam do art. p. W. i-ny: „Parę słów w sprawie nawoływania” („N. Ż.” Nr. 7.). Artykuł ten napelniał mnie otuchą: wołania jednak nie zawsze pozostają bez echa. Ale wołać trzeba nieustannie, przy każdej okazji zetknięcia się z nowymi ludźmi.

Nie osobiście nie mam przeciwko systemowi łańcuskowemu, który proponuje p.

Wszędzie, gdzie w długich wojnach i wielkich trudach żołnierskich pracował człowiek, wszędzie daje on narodowi nowy nabytek kulturalny: typ człowieka, przechodzącego łatwo nad materialnymi wartościami życia, przenoszącego ponad nie wartości moralne; typ człowieka łatwo znoszącego zmienność losu, byle miał możność zachowania najlepszej części swej duszy: — szacunku dla siebie i szacunku dla swego honoru.

M. Łapinko. Owszem, spróbujmy i tego sposobu, wzywając opieszalych rodaków do spełniania elementarnego obowiązku narodowego.

Tyle w sprawie „Naszego Życia”.

Rozpoczynając krytykę naszego społeczeństwa, miałem na względzie jego dobro, realizowane przez dążenie do usuwania objawów szkodliwych. Zwróciłem się po radę do ludzi zdrowych (w jaki sposób leczyć nasze choroby społeczne?), toteż niesłusznie zarzuca mi p. M. Łapinko, że zaczynam leczenie od zastraszania pacjenta.

Nikt w zasadzie nie zaprzeczył istnienia takich chorób społecznych, jak: 1) nieświadomość narodowe, 2) niechęć do czytania swego pisma, 3) plotkarstwo, obmowy, oszczerstwa (owe mówienie „po ciemku rzeczy plugawych”, o które interpeluje mnie p. A. B., a które zasadniczo wyjaśniam w art. „Mobilizacja”), 4) przywata i obojętność. Przeciwnie: uzupełniano ten smutny rejestr takimi pozycjami, jak: „lenizm, lekkomyślność, dyletanizm, niechęć do wytrwałej pracy, warcholstwo” (p. M. Ł. — „N. Ż.” Nr. 7) i „kastowość” (p. „Mir. Gie-Jur. — „N. Ż.” Nr. 9). Niejeden więc z nas dostrzega wady.

Otóż wartoby zastanowić się nad a) sposobami usunięcia tego, co jest szkodliwe dla społeczeństwa, oraz b) nad programem, któryby wykazał pewne ogólne wytyczne na przyszłość, licząc się z realnymi warunkami naszej obecnej sytuacji.

Spodziewam się, że drogą wymiany zdań potrafimy skutecznie rozwiązać te zagadnienia.

Do takiego wniosku zdaje się upoważniać ostatnia dyskusja, która, jak mnie informowano, nie pozostała bez pewnego wpływu na zwiększenie się ilości czytelników, a może też poniekąd przyczyniła się do szczęśliwej inicjatywy p. Jerzego Bryca, nawołującego do zasilania naszych bibliotek w ofiarowane książki.

\*) Oba wysunięte zastrzeżenia, zakwestionowane zresztą już przez samego Autora wątpliwością zwrotu „nie wiem, czy słuszne” — są całkowicie nieuzasadnione, gdyż Redakcja w żadnym wypadku nie krępowała „możliwości swobodnego wyrażania się” czytelników, o ile, oczywiście, wypowiedzi były utrzymane w duchu i formie nadającej się w ogóle do publikowania. Jeśli chodzi o żądania czytelników, to, w miarę możliwości, staraliśmy się nie tylko je zaspokoić, ale — w pierwszym rzędzie — ujawnić i to w drodze ankiet, korespondencji, obcowania osobistego etc. Nie trzeba jednak zapominać, że ilość Polaków na Łotwie (wraz z polskimi robotnikami rolnymi, których „N. Ż.” również obsługuje) wynosi przeszło 100.000, a pismo jest jedno. Ze wobec tego każdego zadowolić i dla każdego dać coś specyficznego — nie jesteśmy w stanie.

Powróćmy zresztą jeszcze do tych spraw w artykule, bilansującym dyskusję na temat „Naszego Życia” oraz omawiającym na ogół stosunek czytelnika do jednego pisma polskiego. REDAKCJA





Prasa warszawska donosi, że pierwszym posłem Rzeczypospolitej Polskiej na Litwie mianowany został dotychczasowy Poseł R. P. w Rydze minister Franciszek Charwat. Jak wiadomo, min. Charwat kieruje placówką ryską już od roku 1936-go. Jest on, niewątpliwie, jednym z najlepszych znawców spraw Bałtyckich w Polsce. Przed przybyciem do Rygi min. Charwat przebywał przez dłuższy czas na kierowniczych stanowiskach na placówkach R. P. w Tallinnie i Helsinkach.

Stanowisko, jakie powierza mu obecnie Rząd polski w Kownie, będzie niewątpliwie trudne. I to tym bardziej, że Odrodzona Rzeczypospolita nie miała, jak dotychczas, na ogół żadnych stosunków z Litwą powojenną.

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, min. Charwat opuszcza placówkę ryską już w poniedziałek, 28. b. m., wyjeżdżając o godz. 15,50 do Warszawy, skąd bezpośrednio uda się na nowe stanowisko do Kowna.

Sądzimy, że Polonia ryska, która — wobec szybkiego wyjazdu Pana Ministra — nie będzie miała możliwości pożegnania Go inaczej, jak na odjeździe — przybędzie licznie w poniedziałek na dworzec, aby pożegnać min. Charwata i Jego Małżonkę jak najserdeczniej.

Jak donoszą ze źródeł miarodajnych, ogłoszenia przygotowywanych obecnie ustaw o izbie piśmiennictwa i sztuki oraz o izbie zawodowej oczekiwane należy jeszcze przed Wielkanocą.

20. marca b. r. upłynęło lat dziesięć od chwili założenia organizacji Aizsargów w Łotwie. Odpowiednie zarządzenie wydane zostało przez ówczesny łotewski rząd tymczasowy 20. marca 1919. r.

W dniu 19-tej rocznicy Prezydent Państwa dr K. Ulmanis wydał do Aizsargów odpowiedni rozkaz; wśród nadesłanych życzeń znalazły się również życzenia ministra Wojny gen. J. Bałodisa, honorowego szefa Aizsargów, oraz ministra Spraw Społecznych A. Berzińskiego.

## Na froncie gospodarczym

Gabinet Ministrów zaakceptował w zasadzie wnioski Ministerstwa Skarbu o założeniu dwóch linii prądu elektrycznego idących z hydrocentrali w Kegums do Jelgawa — Bausk (transformator w Jelgawa) oraz do Ligatne — Cesis — Walmiera.

Walne zebranie Izby Pracy odbędzie się, jak donosi prasa, 3. kwietnia b. r.

Na zebraniu tym wystąpi m. in. minister Munters, który będzie mówił o polityce zagranicznej Łotwy, oraz minister Berziński, którego przemówienie poświęcone zostanie dotychczasowym zdobyczom oraz dalszym zamierzeniom na odcinku łotewskiej polityki socjalnej.

Łotewskie mleczarnie wyeksportowały w r. 1937-ym 19,2 mil. kg. masła, czyli o 11 proc. więcej jak w 1936-ym. Pod względem ilości i jakości eksportowanego masła Łotwa znajduje się na piątym miejscu wśród państw europejskich.

## Wiadomości bieżące

Ministerstwo Spraw Społecznych wskazuje, że towarzystwa i osoby, organizujące imprezy, w których biorą udział artyści sprowadzani z zagranicy, nie mają prawa propagować występów tych artystów zanim nie otrzymali z Ministerstwa Spraw Społecznych zezwolenia na ich wystąpienie w Łotwie.

Na Łotwie praktykuje obecnie 1547 lekarzy, z czego w Rydze — 829, w Widzeme — 294, w Kurzeme — 185, w Zemgali — 161 i Latgali — 178.

Kierownictwo Wydziału Medycznego Łotewskiego Uniwersytetu ustaliło, że na ogół Łotwie brakuje około 500 lekarzy, którzy zostaną stopniowo przygotowani w ciągu dziesięciu najbliższych lat.

Jeśli chodzi o dentyków, to jest ich na Łotwie 800 (w Rydze — 497, w Widzeme — 90, w Kurzeme — 74, w Zemgali — 69 i w Latgali — 70). Jest to ilość niewystarczająca i dlatego na odpowiedni wydział Uniwersytetu Łotewskiego w r. b. na jesieni przyjętych zostanie więcej studentów niż to miało miejsce dotychczas.

Zamieszkalni w Rydze Niemcy z Rzeszy i Niemcy austriaccy połączyli się w jedną rodzinę, jak donosi „Rigasche Rundschau”, na jednym z ostatnich przy-

# TYDZIEŃ

jęć w poselstwie niemieckim, na którym do zebranych przemówił dotychczasowy austriacki konsul generalny w Rydze oraz poseł Niemiec E. Schack. Obaj mówcy podkreślili zgodnie, że połączenie Niemiec i Austrii jest niemiecką sprawą wewnętrzną.

W historycznych dniach, które poprzedziły nawiązanie polsko-litewskich stosunków dyplomatycznych, ożywiona komunikacja telefoniczna Kowna z Tallinnem i Warszawą była utrzymywana za pośrednictwem telefonicznej centrali ryskiej, która w tym celu rezerwowała kilka bezpośrednich linii telefonicznych.

Olimpiadę szachową studentów Łotwy, Estonii, Litwy i Finlandii organizują w dniach 25.—27. b. m. w Dorpacie studenci estońscy.

## Z Polskiego Teatru

### Znowu

TEATR POLSKI: „Jak Kapral Szczapa wykiwał śmierć” — krotkochwila leguńska w 3. aktach BRONISŁAWA BAKALA. Reżyseria Stanisława Jarskiego, dekoracje — M. Giedrojé-Juraha.

Znowu na scenie ujrzymy popularnego Szczapę, kaprala legionowego, chlona „do tańca i do różańca”, skorego do bitki i do wypitki — leguna, sowidrzala i prawdziwego wydrwiwiata. Sztuka w sensie treści jest jak gdyby dalszym ciągiem poprzedniej (p. t. „Jego kaprałska mość”) granej czterokrotnie przez Teatr Polski. Ale tylko w sensie treści, bo jeśli chodzi o poziom, to jest on w ostatnim „kiwaniu śmierci” ocale niebo niższy od poprzedniego w sztuce Orwicza.

Jarski, jako reżyser, zrobił co mógł: rozwiął trafnie zakończenie pierwszego aktu, podniósł wrażenie w drugim, w trzecim podziął zakończenie. Nie wiele to jednak pomogło, jeśli chodzi o sztukę. Ujęło jednak — do pewnego stopnia — sale. Zwiastująca silną była reakcja na zakończenie: „Pierwszą Brygadę” podchwyciła zgodnie i donośnie cała sala.

Po raz drugi sztuka grana była w ub. środe.

## Teatr Polski w Łotwie

(przy ul. Dzirnawu 46, tel. 24518)

PO RAZ TRZECI

W NIEDZIELĘ 27-GO MARCA wystawia

krotkochwile leguńską w 3 aktach BRONISŁAWA BAKALA.

# Jak kapral Szczapa wykiwał śmierć

REŻYSERIA S. JARSKIEGO

Początek o godz. 8 wieczór punktualnie.

Bilety są do nabycia w księgarni G. BUTKIEWICZA — Kr. Barona 14 (wejście od Elizabetes) a w dniu przedstawienia w Kasie Teatru od godz. 5-tej pp.



# W ŁOTWIE

## Kronika kulturalna

— Na półkach księgarskich ukazały się wydane staraniem Polsko-Katolickiego Stow. „Harfa” — „Materiały krajoznawczo-historyczne”. Jest to praca zbiorowa. Na razie informujemy o ukazaniu się książki, odkładając bliższe zaznajomienie Czytelnika z jej treścią do najbliższego numeru.

### SPROSTOWANIE

W notatce p. t. „Czytanki polskie dla polskich szkół podstawowych”, zamieszczonej w poprzednim numerze „Naszego Życia” (12/170) na str. 2., ostatek zdanie powinno brzmieć, jak następuje: „...W konsekwencji nastąpi gruntowniejsze przeobrażenie oraz wymagania lepszego przyswajania materiału nauczania języka polskiego”.



MOLLY REIZNEK

której koncert (w programie Szopen, Mozart, Liszt i inni) odbędzie się w Konserwatorium 29. b. m. o godz. 20.

Jak donosiliśmy, nasza utalentowana Rodaczka występowała 20. b. m. w Radio Łotewskim.

## kapral Szczapa

Po raz trzeci pójdzie w niedzielę, 27. b. m. Publiczność nasza lubi tego rodzaju sztuki: bądź co bądź — mimo często prymitywnej formy — są one swojskie, idą z sobą wiew tej polskości, której pozbawieni jesteśmy na codzień.

A zwłaszcza cieszą się u nas powodzeniem sztuki, w których na deski sceniczne schodzi od czasu do czasu sylwetka Wielkiego Marszałka. Przesuwa się jak gdyby Jego cień...

Wrażenie to ostatnio było silniejsze tym bardziej, że przecież w dniach 18.—19. b. m. obchodziliśmy dzień Imienin obu marszałków Polski Odrodzonej.

Kilka słów na ten temat przed premierą powiedział p. red. M. Miż-Miszyn.

Przed popiersiem Wielkiego Marszałka i portretem marszałka Śmigłego-Rydza troskliwa dyrekcja teatru złożyła — kwiaty.

\* \* \*

A teraz kilka słów na temat artystów. Przede wszystkim o tych najważniejszych. A więc Jarski w roli Szczapy — jak w tego samego rodzaju sztuce poprzedniej — był b. dobry. Czuł się na scenie jak w swoim żywiole i robił co mógł, a robił dobrze, ażeby przysłonić wszystkie, liczne braki sztuki. Jego przyjaciele — Moryc (Michalewicz)

i szofer (Grochowski) — godnie mu sekundowali (Moryc trochę szarżował, a nie był dostatecznie przekonywującym Żydem; Szofer powinien pracować nad „uszcienieniem” swego głosu). Godnym uzupełnieniem hultajskiej trójki legunów były: Loda (Sieżeniowska), komendantka ochotniczego oddziału kobiecego, Henia (Sielszkówna) legionistka, Paraśka (Szlapowiczówna) pielęgniarka oraz żebraczka (Wasilewska).

Wszystkie te cztery role kobiece były rozdzielone z właściwą Jarskiemu trafnością oraz wykonane pierwszorzędnie. Zwłaszcza na konto pysznej Paraski należy zapisać sporo śmiechu na sali, żywo reagującej zresztą na wszystko, co się działo na scenie.

Po drugiej stronie znaleźli się „podlecy”, oczywiście, bolszewicy. Tutaj przodowała Szura (Wysocka), komisarka, z potężnym naganem ogromnie krwiożercza i cyniczna, jak na komisarkę — według naszych pojęć — przystało. Oficer bolszewicki (Janowski) i podoficer (Korsak) nie mieli dużo pola do popisu choć wykonali swoje role w miarę po kacapsku i w miarę po sowiecku.

Z pozostałych aktorów należy wymienić Sielszkę w roli kapelmistrza, Dubnickiego jako sierżanta sanitarnego, Wiszowskiego — kapitana oraz Giedwillo — jako wartowniczkę.

Suflowała (przeważnie za głośno) R. Giedwillo. Owacjom po zakończeniu nie było końca. (m)

PAMIĘTAJCIE: w niedzielę 27. b. m. „Jak kapral Szczapa wykiwał śmierć” po raz ostatni o godz. 20. w Domu Polskim. Szczegóły — w ogłoszeniu.

## W KIOSKU Z GAZETAMI



### REFERENCI SPRAW SPOŁECZNYCH

„Rits” kończy jeden ze swoich artykułów na temat Rady Kultury następującą notatką redakcyjną:

— „Mamy informacje, że jeszcze w okresie bieżącej wiosny podjęte zostanie wyjaśnienie, usystematyzowanie i pchnięcie naprzód kompleksu zagadnień spraw kulturalnych. Pierwszym krokiem byłoby mianowanie w każdym powiecie rzeczoznawcy, który miałby nazywać się referentem spraw społecznych. Byłby on inicjatorem oraz pomocnym we wszystkich poczynaniach o charakterze społecznym i kulturalnym. Możliwe, że będzie on bezpośrednio związany z pracą Izby piśmiennictwa i sztuki oraz z pracą Rady Kultury”. —

### O MAŁŻEŃSTWACH MIESZANYCH

„Briwa Zeme” w notatce z Daugawpils omawia zagadnienie małżeństw mieszanych, przy czym pisze, co następuje:

... „Czasy, w których obcy element zagrażał wszystkiemu, co łotewskie, wyswatały sporej ilości Łotyszów żony obcych narodowości. Spora ilość tych ostatnich prawie całkowicie została zlotwinizowana, z czego można się tylko cieszyć, ale niektóre jeszcze wstydzą się nie tylko mówić po łotewsku, choć po łotewsku rozumieją, ale usilują, gdzie tylko to jest możliwym, głowę rodziny — Łotysza — oraz dzieci „przerobić”, upodobnić do siebie.

Zaobserwowani zostali liczni urzędnicy państwowi — Łotysze, nie zjawiający się na żadną imprezę łotewską, choć, gdy przyjdzie rosyjska „maślenica”, są pierwszymi, którzy objadają się blinami oraz przekręcają język rosyjski...”

### ORGANIZACJE POWINNY SIĘ ŁĄCZYĆ

„Jaunakas Zinias” w artykule z 19. b. m. zwraca uwagę na ten fakt, że na Łotwie obecnie funkcjonuje przeszło 6000 organizacji, z których — obok zrzeszeń o charakterze gospodarczym — sporo nosi charakter kulturalno- oświatowy, przy czym częstym jest taki objaw, kiedy równoległe na tym samym odcinku pracuje kilka podobnych organizacji.

... „Po 15. maja sporo organizacji przerwało swoją pracę lub połączyło się — notuje wspomniany dziennik — to jednak, nie zważając na to, ilość towarzystw jest w Łotwie wciąż jeszcze za duża.

Nowa ustawa o organizacjach bezdochodowych i ich związkach umożliwia każdemu wykazanie swej dobrej woli... Wykaże się ją, jeśli się pójdzie drogą łączenia podobnych organizacji, jak to zaleca nowa ustawa”.

Tym bardziej, że, jak wskazuje „J. Z.”, żadnych w tym względzie przeszkód nowa ustawa nie stawia

## W sali Konserwatorium Łotewskiego

(przy ul. Kr. Barona 1)

29-go marca r. b. o godz. 20-ej

odbędzie się KONCERT

# Molly Reiznek

Ceny biletów od Ls 3,50 do 0,50 sant

Bilety do nabycia u Neldnera oraz w dniu koncertu w kasie Konserwatorium.

W programie: SZOPEN, MOZART, LISZT i inni

CZEŚĆ ZYSKU PRZEZNACZA SIĘ NA KORZYŚĆ POLSKIEGO STOWARZYSZENIA AKADEMICKIEGO W ŁOTWIE



## Z tygodnia Pokój z Litwą

Antyfaszysta włoski, siedzący w Paryżu, miota przekleństwa na ustrój panujący w jego kraju. Wyrugowany z Niemiec emigrant polityczny nie błogosławi w żadnej mierze twardej ręki kanclerza Hitlera. Burzliwy a nie po faszystowskiemu myślący Brazylianie zaczął się porwać na obecne rządy tamtejsze. Ten szereg zestawień możnaby, oczywiście, przedłużyć, lecz wystarczy przytoczonego, aby nad wszelkimi krańcowościami wierzeń i poglądów socjalnych bądź politycznych umieścić jedno zawsze słuszne twierdzenie: Sprzeczności były, sprzeczności będą, lecz nad regionem tych zderzeń przeciwstawnych spoczywa niwelująca ręka procesu historycznego, powszechnego. Częstokroć nie widać jeszcze skutków, ale przyczyny działają i przygotowują dzień jutrzejszy, kiedy się odsłaniają wiązania mostu nad — zdawało by się — istniejącą przepaścią. Na jedną z takich przyczyn, na siłę łagodną, ale wciąż działającą chęć skierować uwagę.

Któregoś dnia trafiła do moich rąk jedna z dawnych powieści Rodziewiczówny. Był to „Szary proch”, wydany w 1890. r. Akcja rozgrywa się na Litwie. Bohaterem — Karewis, po nim Rozalka Jodasówna, dalej mamy Szlugurisów, Kotisów, Butkisów, Gedrajtisów i innych. Sami Litwini u Polki Rodziewiczówny. Powieść tylko o Litwinach i o ich nieprzecieżnym umiłowaniu ziemi ojczystej, własnych zagonów. Autorka również miłuje ową ziemię i ludzi, których przeżycia opisuje. Świadczy o tym chociażby to, że podpada pod urok litewskiej pieśni ludowej i kilkakrotnie cytuje urywki, jak na przykład:

O dajnos, dajniales,  
Justik taj man wienas  
Galet nuramintie,  
Ir pasaldimit dienas.  
Mergate mano,  
Tekek uz maną,  
Sajtu ne zusu,  
Varga ne busiu!

Obok widnieją przekłady na polski. Ta powieść, z jej rozwartością serca dla Litwy i Litwinów, dała mi asumpt do napisania niniejszego artykułu, którego intencje ogólną unaocznilem na wstępie.

A teraz ciągnę dalej nić powiązań nieposzlakowanych. Mimo, że są delikatne, są niezniszczalne i obecne zawsze. Skąd pochodzą, gdzie ich źródło? To — literatura. Gdy jest wyzbyta z momentów dzielących, gdy operuje tym, co jest wszechludzkie.

Szereg narodów przeżywa obecnie okres nacjonalizmu wybujałego. Skoro tak jest — musiało stać się. Jednak w każdym nacjonalizmie jest okno dla prądów beznamiętnych, od strony literatury idących. W tym dziele partycypują wszystkie narody i wszystkie języki. Za sprawą przekładów następuje wymiana międzynarodowa wartości tego rzędu.

Literaturo! Matko dzieci różnych! Błogosław tym, którzy z ramienia twego pragną służyć sprawie powszechnego Dobra.

Jerzy Bryc

### GRANICA POLSKO-LITEWSKA OŻYŁA

W przedzie dnia wkroczenia wojsk niemieckich do Austrii, na pograniczu polsko-litewskim, na martwej, jedynej w swoim rodzaju, granicy w Europie — padły strzały.

Incydent graniczny, jakich wielu?

Kiedym w dzień po zajściu na granicy, w 80-

botę 12. b. m., przejeżdżał z Berlina przez Kowno, na Litwie nie zdawano jeszcze sobie sprawy z powagi sytuacji.

Bo czyż rzadko — sądzono i pytano tutaj — padały strzały na tej granicy, a właściwie na t. zw. „linii demarkacyjnej” — granicy prowizorycznej — ciągnącej się na przestrzeni 507 klm. od Jezioros po Kalwarię?

Ze padł tam żołnierz Polskiego Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP'u)?

Ze litewskie koła rządowe zaniepokoiły się incydentem i że raz po raz w Kownie odbywały się różne konferencje na temat tego zajścia?

Cóż z tego?

Prasa litewska początkowo nie dawała o tym incydencie ani słówka. Potem, dopiero w odpowiedzi na oficjalny komunikat Polskiej Agencji Telegraficznej (PAT'a), stwierdzającej, że żołnierz polski padł na posterunku goniąc konfidenta litewskiego, którego specjalnie przetrucano przez granicę — odezwała się w sposób wykrętny zresztą litewska agencja telegraficzna ELT'a.

Nadciągnęła burza.

Fale oburzenia po stronie polskiej wzięły swój początek w Wilejce (pod Wilnem), gdzie już 12. b. m., podczas uroczystości strzeleckich, zapretowano przeciwko postępowaniu władz litewskich oraz domagano się zdecydowanego załatwienia sprawy sporu polsko-litewskiego.

W Kownie tymczasem trwały narady. Minister Spraw Zagranicznych Łozoraitis wrócił z zagranicy.

W senacie Rzeczypospolitej Polskiej sen. Fudałkowski występuje z interpelacją, domagającą się wyjaśnienia ostatniego incydentu nadgranicznego oraz zajęcia wobec Kowna zdecydowanej postawy. Minister Beck przerywa unłop i wraca do Polski.

Prasa całego świata, a przede wszystkim bałtycka — łotewska, estońska i fińska — zwraca uwagę Litwie na konieczność załatwienia raz wreszcie sporu z Polską.

Wreszcie 14. b. m. Kowno występuje za pośrednictwem poselstwa R. P. w Tallinnie z wnioskiem o zwołanie specjalnej komisji, mającej rozważyć sprawę ostatniego incydentu oraz środków, jakie miałyby zabezpieczyć przed powtarzaniem się podobnych wypadków w przyszłości.

W odpowiedzi Polska występuje dnia 17. b. m. pod adresem Kowna z ultimatum, które:

a) stwierdza, że propozycja litewska z 14. b. m. nie daje dostatecznych gwarancji bezpieczeństwa, oraz że

b) jedynym załatwieniem, odpowiadającym powadze sytuacji, jest natychmiastowe nawiązanie normalnych stosunków dyplomatycznych i to bez żadnych warunków wstępnych.

Dla przyjęcia tej propozycji rząd polski udzielił Litwie 48 godzin czasu, z tym, że propozycje powyższe nie mogły być przedmiotem dyskusji ani nie mogły być przyjęte tylko częściowo lub z zastrzeżeniami. Gdyby tak nastąpiło „rząd polski — stwierdzało ultimatum — własnymi środkami zabezpieczy słuszne interesy swego państwa”.

## Warunki Polskie

## przyjęte przez sejm Litwy jednogłośnie

**OŚWIADCZENIE MINISTRA J. BECKA.** 19. b. m. w godzinach wieczornych minister Spraw Zagranicznych Józef Beck przyjął przedstawicieli całej prasy polskiej w związku z nawiązaniem stosunków dyplomatycznych między Polską i Litwą.

Minister J. Beck złożył prasie następujące oświadczenie:

„Szczepni Panowie! Pozwoliłem sobie zaprosić Panów dzisiaj nie tylko dlatego, że jesteśmy wobec wydarzeń nie banalnych, ale i dlatego, że miałem w stosunku do Panów trochę wyrzutów sumienia. W trudnej pracy ostatnich dni — przyszanujecie — nasze komunikaty były więcej niż skromne. Chciałbym się z tego wytłumaczyć.

Cel, który postawił sobie Rząd Rzeczypospolitej w ostatnich swoich pracach w stosunku do Litwy, był jasny i prosty, ale droga była trudna. Wydawało się nam, że najkorzystniejsze może będzie dla przebiegu negocjacji, jeżeli publikowanie wiadomości o naszych propozycjach pozostawimy naszemu partnerowi. A więc nie była to jakaś niechęć w stosunku do pracy Panów, którą to pracę w tym okresie bardzo wysoko cenię i szanuję.

Proszę Panów! Sprawy polsko-litewskie mają historię długą — właściwie dwa etapy: historię dawnej Rzeczypospolitej, historię nową — ostatnich 20 lat. Nie będę długo mówił o historii dawnej Rze-

# NA SZEROKI

W myśl intencji ultimatum akredytowanie posłów w Kownie i w Warszawie miałyby nastąpić przed 31. b. m.

Przyjazd marszałka Śmigłego-Rydza do Wilna w dniu 18. b. m., potężne manifestacje w stolicy oraz w Wilnie, domagające się uregulowania stosunków polsko-litewskich oraz skierowanie nad granicę litewską 3 dywizyj — oto wymowne wskaźniki tej atmosfery, w jakiej Polska, ułna w swą armię i swego wodza, oczekiwała na odpowiedź z Kowna.

Termin ultimatum polskiego upływał w sobotę, 19. b. m. o godz. 21. Już jednak przed południem tegoż dnia poseł Rzeczypospolitej Polskiej w Tallinnie, Wacław Przesmycki, zawiadomiony został przez posła Rzeczypospolitej Litewskiej o przyjęciu przez rząd litewski wszystkich i bez zastrzeżeń propozycji polskich. W związku z tym w poselstwie R. P. w Tallinnie zostały wymienione noty, stwierdzające, że rządy polski i litewski nawiązują normalne stosunki dyplomatyczne między obu państwami oraz ustanawiają odpowiednie poselstwa w Kownie i w Warszawie. Nawzajem, oba rządy zapewniają tym poselstwom warunki normalnego funkcjonowania i w związku z tym gwarantują od dnia 31. b. m. „możność bezpośredniej komunikacji lądowej, wodnej, powietrznej, telegraficznej i telefonicznej” pomiędzy wymienionymi rządami a ich poselstwami w odpowiednich krajach.

W taki sposób po blisko 20-tu latach jest pokój z Litwą.

Dopiero.

Choć już w grudniu 1927 r. w Genewie padło historyczne zapytanie Wielkiego Marszałka pod adresem ówczesnego premiera litewskiego Waldemarasa:

— „Panie Waldemarasa, ja chcę wiedzieć i usłyszeć, czego pan chce, i czy jest pokój czy wojna?”

Nastąpiła wówczas chwila naprężonego milczenia — pisze sprawozdawca — poczem Waldemarasa, poruszony, wstrząśnięty i zaskoczony tym lapidarnym pytaniem, odezwał się cichym głosem:

— Ja chcę pokoju. Jest pokój. Przez dwanaście lat, dzielących nas od owych genewskich rozmów, pokoju jednak nie było.

Właśnie: ani wojny, ani pokoju. I dopiero obecnie, kiedy wreszcie Polska zdecydowała sama rozwiązać ten problem „prowizorycznej” granicy, zamkniętej dla ruchu i życia przez dwadzieścia lat —

jest wreszcie pokój.

I to pokój, który zawarto w dniu 19. marca, w dniu Imienin Wielkiego Marszałka. (m)

oczypospolitej, chcę tylko podkreślić, że w stosunku Polski do Litwy nigdy nie było chęci robienia krzywdy narodowi litewskiemu. Jeżeli chodzi o sprawy aktualne, stoimy na gruncie dzisiejszej rzeczywistości. Naród litewski chce mieć swoje państwo. Jest to jego prawo i ja to prawo — mówię to w imieniu rządu polskiego — szanuję.

Jednak tak się złożyło, że na przestrzeni obszernej granic Rzeczypospolitej istniał fragment nie żyjący życiem normalnym. To, proszę Panów, było z góry zarodkiem niebezpieczeństwa i zła. Lepiej jest z kimś dobrze się wyklócić, aniżeli się obrazić i nie nic mówić. W tym pierwszym wypadku można się dogadać. Z kłótni i z różnicy zdań może wyjść jakaś twórcza myśl. Z milczenia w życiu międzynarodowym nic dobrego nie wychodzi. Dlatego scharakteryzowałem ten fragment naszej polityki zagranicznej, jako fragment większego znaczenia. Zdejmuje on ostateczne anomalie z granic Rzeczypospolitej — przerywa to złe milczenie.

**SEJM LITEWSKI ZAAPROBOWAŁ ODPOWIEDZ SWEGO RZĄDU.** Kowno, 19. 3. — Speaker radiostacji kowieńskiej ogłosił opis przebiegu dzisiejszego posiedzenia sejmiku litewskiego, na którym zapadła uchwała przyjęcia żądań polskich.

W posiedzeniu sejmiku wzięli udział wszyscy po-



# M ŚWIECIE

słowie, rząd w pełnym składzie, z wyjątkiem premiera Tubelisa, który przebywa na kuracji w Szwajcarii, posłowie państw obcych, akredytowanych w Kownie, oraz wielu przedstawicieli prasy. Poza tym na miejscach dla publiczności zgromadziło się kilkaset osób, a kilka tysięcy oczekiwało przed gmachem sejm w zapelnionych szczelnie ulicach.

Posiedzenie sejm otworzył przewodniczący inż. Szakenis, który podkreślił, że sejm zbiera się w bardzo ważnej chwili. Na porządku obrad posiedzenia przewidziany jest tylko jeden punkt — oświadczenie rządu.

Następnie zabrał głos minister komunikacji Staniszauskas w zastępstwie nieobecnego premiera.

Minister podał do wiadomości sejmowi treść noty polskiej oraz dwóch załączników do noty, zawierających treść not w sprawie ustanowienia poselstw. Rząd litewski — mówił p. Staniszauskas — uczynił rządowi polskiemu propozycję w dn. 14. i w dn. 17., celem załagodzenia konfliktu. Rząd zaproponował powołanie z każdej strony po jednym dyplomacie, którzy wspólnie rozważą by stan stosunków między obu krajami. Rząd polski odrzucił tę propozycję.

Wobec groźby Polski i obecnej groźnej sytuacji międzynarodowej, rząd litewski zwrócił się o interwencję do szeregu państw. Wynikiem tych kroków były demarches, poczynione w Warszawie. Litwa jest wdzięczna tym dyplomatom, którzy interweniowali w Warszawie, nie uzyskując co prawda żadnych rezultatów.

Wobec tak wytworzonej sytuacji, rząd litewski zmuszony był przyjąć warunki noty polskiej.

Minister Staniszauskas wyraził w zakończeniu nadzieję, że z konfliktu polsko-litewskiego społeczeństwo litewskie wychodzi skonsolidowane.

Przemówienie ministra zostało przyjęte przez posłów oklaskami.

Z kolei zabrał głos sekretarz generalny rządowego stronnictwa Tautininków (narodowców) dr Janawicius, który zgłosił rezolucję, iż sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie rządu w sprawie ultimatum polskiego i stwierdza, że rząd był zmuszony do przyjęcia tego ultimatum. Uzasadniając tę krótką rezolucję, mówca podkreślił, że wobec wytworzonej sytuacji, a zwłaszcza groźnego położenia międzynarodowego, rząd litewski nie miał innego wyjścia. Następnie przewodniczący zapytał, kto chce zabrać głos przeciw rezolucji. Ponieważ nikt głosu nie zabrał, przewodniczący oświadczył, iż rezolucja została przyjęta jednogłośnie.

## W Austrii hitlerowskiej

**W AUSTRII HITLEROWSKIEJ.** Wiedeń. Po przyłączeniu Austrii do Rzeszy przeprowadzana jest obecnie tutaj w szybkim tempie akcja unifikacyjna, mająca zjednoczyć oba kraje niemieckie w jeden organizm państwowy.

Z zarządzeń i posunięć ostatnich wymienić należy m. in. mianowanie dr Seyss-Inquarta namiestnikiem Rzeszy dla kraju Austrii.

W dalszym ciągu donoszą o licznych aresztowaniach, zwłaszcza Żydów, które mają miejsce w Wiedniu. Panuje tutaj również prawdziwa epidemia samobójstw. Ostatnio m. in. skończył samobójstwem major Fey, założyciel i przewodca Heimwehry austriackiej, który zastrzelił również swą żonę i syna.

16. b. m. padły słupy graniczne na niedawnej granicy austriacko-niemieckiej. Spalono je wśród entuzjazmu tłumów na placu przed pałacem arcybiskupa w Salzburgu.

**OD PAŹDZIERNIKA 1918 R. DO 12. MARCA 1938 R.**

**GŁÓWNE EPIZODY DRAMATU AUSTRIACKIEGO**

11. października 1918 roku dawny „Reichsrat” stwierdza rozpad monarchii austro-węgierskiej i konstytuuje się jako Zgromadzenie Narodowe.

30. października 1918 r. następuje proklamowanie Republiki Austriackiej.

12. listopada 1918 r. przyjęty zostaje z inicjatywą partii socjalno-demokratycznej projekt Unii

Austrii z Rzeszą (prezydentem Rzeszy jest wówczas Ebert).

4. marca 1919 r. — zebranie Zgromadzenia Narodowego, które uchwała projekt Unii z Rzeszą. 10. września 1919 r. — na mocy art. 88 paktu w St. Germain alianci kładą veto przeciw Unii Austrii z Rzeszą.

19. marca 1931 r. — Kanclerz Rzeszy, Brüning, i kanclerz Austrii, Buresch, zawierają umowę o unii celnej między Austrią i Rzeszą. Alianci zakładają veto, potwierdzone przez Trybunał Haski.

12. lutego 1934 r. — Dollfuss występuje z rozkazu Mussoliniego zbrojnie przeciw socjalistom. Dochodzi do krwawych walk z „Schutzbundem”, który walczył bohatersko o wolność i niepodległość Austrii.

6. marca 1934 r. — Narodowi „socjaliści” występują na widownię w Austrii.

17. marca 1934 r. — Podpisanie protokółów rzymskich między Italią, Austrią i Węgrami, deklarujących gwarancje niepodległości Austrii.

25. lipca 1934 r. — Rewolta narodowych „socjalistów” w Wiedniu, zamordowanie Dollfussa. Schuschnigg kanclerzem.

23. kwietnia 1937 r. — Schuschnigg wizytuje Mussoliniego.

12. lutego 1938 r. — Schuschnigg u Hitlera w Berchtesgaden. Ultimatum Rzeszy.

7. marca 1938 r. Schuschnigg zarządza plebiscyt.

11. marca 1938 r. — Schuschnigg ustępuje.

12. marca 1938 r. — Wojska niemieckie okupują Austrię.

## Wymowa drutów telegraficznych

Ustawa o ochronie czi Józefa Piłsudskiego uchwalona jednomyślnie przez Sejm R. P. Warszawa, Sejm R. P. po przemówieniach członków Rządu premiera Składkowskiego i gen. Kasprzyckiego uchwalił jednomyślnie w trybie uproszczonym bez odsyłania do komisji rządowej projekt ustawy o ochronie imienia Józefa Piłsudskiego, Pierwszego Marszałka Polski.

**MARSZAŁEK ŚMIGŁY-RYDZ OBYWATELEM HONOROWYM 96 GMIN I 14 MIAST W WOJEW. WILEŃSKIM.** W związku z imieninami Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydz wojewoda wileński wysłał następującej treści depezę:

Marszałek Polski

EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ

Warszawa

W imieniu wdzięcznej ziemi wileńskiej składam Panu Marszałkowi w dniu Imienin w głębi serc płynące życzenia wraz z wyrazami najgłębszej czci i oddania.

Równocześnie jako gospodarz tej ziemi melduję posłusznie, że 96 gmin wiejskich i 14 miast niewydzierzonych z powiatów Wileńskichy powzięło jednomyślnie uchwały nadania Panu Marszałkowi obywatelstwa honorowego tych gmin i proszą Go o przyjęcie tego obywatelstwa.

(—) LUDWIK BOCIAŃSKI płk. wojewoda wileński

**ROZSTRZYGNIECIE KONKURSU NA NAZWE OŚRODKA WYCHOWAWCZEGO ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY.** W dniu 15. III. r. b. został rozstrzygnięty konkurs na nazwę ośrodka wychowawczego Światowego Związku Polaków z Zagranicy w Kościelisku na Groniku, który swego czasu był ogłoszony w miesięczniku „Polacy Zagranicą”. Pierwszą nagrodę przyznano

Marii Bujnowskiej z Dyneburga za projekt nazwy „Kadrówka”.

Jury konkursowe zdecydowało, że nazwa ośrodka brzmieć będzie:

„Kadrówka Młodych Polaków z Zagranicy”.

Nazwa ta obowiązuje od dnia 15. III. r. b.

**300 TYSIĘCY ŻYDÓW OSIĘDLIŁO SIĘ W PALESTYNI.** W wyniku emigracji żydowskiej przybyło do Palestyny w ostatnich 18 latach 300.154 Żydów, z czego 175.000 w ostatnich 5 latach, w 1937 r. przybyło do Palestyny 10.537 imigrantów żydowskich.

**KONIEC CZERWONEJ HISZPANII. PREZ. AZANA I MIN. PRIETO RATUJĄ SIĘ UCIECZKĄ DO FRANCJI.** Paryż. Wedle doniesień z Barcelony, w ciągu ostatnich dni nastąpiło zupełne załamanie się czerwonej Hiszpanii w związku ze

zwycięską ofensywą wojsk gen. Franco na froncie aragońskim. Wojska narodowe jeszcze nie dotarły do wybrzeży morza Śródziemnego, a już przywódców czerwonej Hiszpanii ogarnął popłoch. Z Barcelony i Walencji do portów francuskich przybyszą codziennie setki uciekinierów w pierwszym rządzie obywateli francuskich, którzy odgrywali kierowniczą rolę w wojskach i organizacjach czerwonej Hiszpanii.

Panikę powiększają alarmujące doniesienia z frontu aragońskiego, że odwrót czerwonych wojsk zamienił się w bezładną ucieczkę. Władze barcelońskie wysłały na teren walki oddziały milicjantów i oddziały szturmowe, które usiłują karabinami maszynowymi powstrzymać cofające się oddziały.

Zarząd portu lotniczego w Tuluzie (południowo-zach. Francja) został zawiadomiony o mającym nastąpić niebawem przybyciu prezydenta czerwonej Hiszpanii Azany i ministra obrony narodowej Prieto.

Wśród wielu alarmujących wieści z frontu aragońskiego znajduje się też doniesienie o wzięciu do niewoli przez wojska gen. Franco całego sztabu generalnego armii, mianowicie sztabu 18-tej armii republikańskiej, zaskoczony przez wojska narodowe w czasie snu.

**7.000 KM<sup>2</sup> TERENU I 5 MIAST.** Burgos. Agencja Havasa donosi: Minął tydzień od rozpoczęcia ofensywy powstańczej na froncie aragońskim między Teruelem a Saragossą. Rezultaty ofensywy tej przeszły wszelkie oczekiwania: 7 tysięcy km. kw. zdobytego terenu, 5 zajętych miast: Belchite, Hajar, Montalban, Alcaniz i Gaspe, 6 tysięcy jeńców nie licząc tych, którzy ukrywają się w zdobytym terenie i codziennie setkami brani są do niewoli, 4 dywizje rządowe doszczętnie rozbite.

**LITWA W CYFRACH**

Według ostatnio ogłoszonych danych, Litwa liczy obecnie mieszkańców 2.549.668. Stolica Litwy — Kowno — liczy 106.794 mieszkańców, Kłajpeda 38.545, Szawle 24.637, Poniewież 21.442 mieszkańców.

Lew Trocki

## Towarzysze o Stalinie

Niniejszy urywek z książki Lwa Trockiego p. t. „Zbrodnie Stalina” jest dalszym ciągiem zamieszczonego w poprzednim numerze „N. Ż.” (Nr. 12/170) artykułu p. t. „Tło procesów moskiewskich” (st. 5/6).

W ustach pierwszego lepszego Wyszyńskiego, w artykułach wstępnych moskiewskiej „Prawdy” i organów „Kominternu” sylabizowanie o mojej „nienawiści” do Stalina — przedstawia odwrotną stronę wyolbrzymiania „wodza”. Stalin tworzy „szczęśliwe życie”. Obaleni przeciwnicy zdolni są tylko zazdrościć mu i nienawidzić go. Taka to jest głębia lokałjskiej psychoanalizy!

Do tej kasty pożądlivych skoczków, którzy gnębą naród „imieniem socjalizmu”, odnoszę się z nieubłaganą wrogością, a jeśli trzeba to i z nienawiścią. Ale w tym uczuciu nie ma nic osobistego. Ze zbyt wielkiej bliskości obserwowałem wszystkie fazy zwyrodnienia rewolucji i prawie automatycznego uzurpatorskiego zagarnięcia jej zdobywcy, zbyt natarczywie i ściśle szukałem wyjaśnienia tych procesów w obiektywnych warunkach walki socjalnej, abym był zdolny ześrodkować swoją uwagę i uczucia na jednej osobie. Już ten obserwacyjny punkt, jaki zajmowałem, nie pozwalał mi utożsamiać realnej ludzkiej postaci z jej gigantycznym cieniem na ekranie biurokracji. Dlatego uważam się za uprawnionego powiedzieć, że nigdy nie wywyższyłem Stalina w swej świadomości aż do uczucia nienawiści do niego.

Jeśli pominiemy zwyczajne spotkanie, bez zamienienia słowa, w Wiedniu, około 1911 roku w mieszkaniu Skobielewa, to po raz pierwszy zetknąłem się ze Stalinem po powrocie z kanadyjskiego koncentracyjnego obozu do Petersburga w maju 1917. Stalin był wówczas tylko jednym z członków sztabu bolszewickiego, mniej uwydatniającym się, niż szereg innych. Nie jest mowcą! Pisz szaro. Jego polemika jest z gruba ciosana i wulgarna. Na tle potężnych zgromadzeń, demonstracji, Stalin zaledwie istniał politycznie. Również i podczas narad sztabu bolszewickiego pozostawał w cieniu. Jego powolna myśl nie nadążała za tempem wydarzeń. Nie tylko Zinowiew i Kamieniew, ale i młody Świerdłow, nawet Sokolnikow, zajmowali stanowiska w dyskusjach o wiele późniejsze, niż Stalin, który cały 1917 rok spędził w stanie wyczekiwania. Późniejsze wysiłki najem-



Dział religijny

# Ewangelia na czwartą niedzielę Postu

ZAPISANA U ŚW. JANA W ROZDZ. 6, W. 5—15

Gdy Jezus podniósł oczy i ujrzał, iż rzesza bardzo wielka ku Niemu nadciąga, rzecze do Filipa: Skąd zakupimy chleba, by ci posilić się mogli? To zaś mówił, by go wystawić na próbę, sam bowiem wiedział, co miał uczynić. Filip Mu odrzekł: Za dwieście denarów nie starczy dla nich chleba, by każdy z nich choć trochę otrzymał. Odzywa się doń Andrzej, jeden z uczniów Jego, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pachole, które ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, lecz cóż to znaczy na tylu? Jezus jednak rzekł: Każcie ludziom usiąść. — Na miejscu zaś owym było dużo trawy; — porozsiadali się więc mężczyźni, w liczbie około pięciu tysięcy. Jezus zaś wziął chleby, a złożony dzięki, rozdał siedzącym; podobnież i z ryb, ile kto chciał. A gdy się nasycili, rzecze do uczniów swych: Zbierzcie pozostałe ułamki, aby nie zginęły. Zebrali przeto i z pięciu chlebów jęczmiennych napełnili dwanaście koszów ułomkami, które pozostały po tych, co jedli. A ludzie owi, co patrzyli na cud, który Jezus działał, mówili: Ten jest naprawdę Prorokiem, który ma przyjść na świat. Jezus tedy, wiedząc, że mieli zamiar przyjść, by porwac, Go i okrzyknąć Go królem, usunął się znowu na górę sam jeden.

NAUKA

Zanim Pan Jezus nakarmił wielotysięczną rzeszę, „dzięki czynił“, czyli modlił się. Stąd wskazówka dla nas, byśmy się także przed jedzeniem pomodlili, czyli skierowali myśl naszą do Tego, który jest Dawcą wszystkich darów. Dawniej niktby się nie ośmielił bez modlitwy usiąść do stołu. Dziś, niestety, piękny ten zwyczaj coraz bardziej idzie w zapomnienie. A przecież „czy jecie, czy pijecie, czy co innego czynicie, wszystko czyńcie na

chwale Bożą“ — mówi Apostoł narodów.

W lipcu 1925 r. odbył się w Amsterdamie zjazd przemysłowców całej Holandii, zakończony wspaniałym bankietem na koszt rządu. Brali w nim udział ministrowie, prezydenci największych miast, grono wybitnych inżynierów i przemysłowców oraz cały korpus dyplomatyczny. Przewodniczył bankietowi minister Koolen, który, gdy już miejsca zajęto, donośnym odezwał się głosem: „Panowie, zanim rozpoczniemy ucztę, proszę o chwileczkę ci-

nych historyków, zmierzające do przypisania Stalinowi w 1917 roku prawie że kierowniczej roli (za pośrednictwem nigdy nie istniejącego „Komitetu“ kierującego powstaniem) — są najordynarniejszym świadectwem fałszerstwa historycznego.

Po zdobyciu władzy Stalin zaczął czuć się pewniej i działał bardziej przekonująco, nie przedstawiając jednak bynajmniej figury drugorzędnej. Rychło zauważyłem, że Lenin wysuwa naprzód Stalina. Nie zwracając na to szczególniej uwagi, ani na chwilę nie wątpiłem, że Lenin kierował się w tym nie osobistym upodobaniem, lecz rzeczowymi względami. Powoli sytuacja zaczęła się wyjaśniać. Lenin cenil w Stalinie charakter: twardość, wytrzymałość, usilną konsekwencję, a po części i chytryść, jako niezbędną zaletę w walce. Samodzielność idei, praktycznej inicjatywy, twórczych pojęć od niego nie wymagał i nie potrzebował. Pamiętam, jak podczas wojny domowej wypytywałem członka Centralnego Komitetu Serebriakowa, który wówczas pracował wespół ze Stalinem w Rewolucyjnej Radzie południowej frontu: czy obaj jesteście do tej pracy potrzebni, czy bez Stalina Serebriaków celem ekonomii sił nie sprostałyby robocie? Po naszym Serebriaków odpowiedział: „Nie, tak naciskać jak Stalin ja nie potrafię, to nie moja specjalność“. Zdolność do „naciskania“ Lenin bardzo cenil w Stalinie. Stalin czuł się coraz pewniej w miarę, jak rósł i krzepł państwowy aparat „naciskania“. Trzeba dodać: im bardziej ułatywał z tego aparatu duch roku 1917.

Obecnie oficjalne porównywanie Stalina do Lenina to już zwykła nieprzyzwoitość.

Jeśli wyjść z założenia wielkości indywidualnej, to nie można postawić Stalina razem na jednej płaszczyźnie nawet z Mussolinim i Hitlerem. Jakby nie były obrzydliwe „idee“ faszyzmu, jednakże obaj zwycięzcy wodzowie reakcji, włoski i niemiecki, przejawiali i od początku wykazywali inicjatywę, stawiali na nogi masę, wytyczali nowe drogi. Nic podobnego nie można powiedzieć o Stalinie. On wyrósł z aparatu i nie odgraniczył się od niego. Nie zbliża się do mas inaczej jak przez aparat urzędniczy. Dopiero gdy zaostrzenie sprzeczności socjalnych na zasadzie „Nepu“, pozwoliło biurokracji wyrosnąć ponad poziom społeczeństwa, Stalin zaczął wznosić się ponad partię. W pierwszej fazie sam czuł się zaskoczony własnym powodzeniem. Kroczył bardzo niepewnie, rozglądając się na wszystkie strony, zawsze przygotowany do odwrotu. Jednakże podtrzymywali Stalina przeciwko mnie i popychali — w górę, używając go jako przeciwnika — Zinowiew i Kamieniew, po części Rykow, Bucharin, Tomski. (Dziś wszystkich swych sprzymierzeńców Stalin wystrzelał, albo wystrzeliliwuje — przyp. Red.). Wówczas nikt nie przewidywał,

że Stalin przerośnie ich o głowę. W okresie „Trójki“, Zinowiew odnosił się do Stalina ostrożnie i protekcyjnie. Kamieniew z lekka ironicznie. Pamiętam, jak raz Stalin w dyskusji na posiedzeniu Centralnego Komitetu użył słowa „rygorystycznie“ zupełnie w fałszywym znaczeniu (często mu to się przydarza), Kamieniew zerknął na mnie ze zdradliwym uśmiechem, jakby chciał powiedzieć: „nic na to nie poradzisz, trzeba go brać takiego, jakim jest“.

Bucharin uważał że „Koba“ (pseudonim partyjny Stalina) to człowiek z charakterem (o samym Bucharinie Lenin publicznie glosił: miększy od wosku) i że „takiego potrzebujemy“, a to że jest gruboskórny i mało kulturalny, to „my“ mu dopomożemy. Na takich przesłankach został zawarty blok „Stalin — Bucharin“, gdy triumwirat runął. Tak więc wszelkie warunki socjalne i osobiste współdziałały z podciąganiem Stalina wwyż.

W 1923 czy 1924 roku I. N. Smirnow, rozstrzelany później wraz z Kamieniewem i Zinowiewem, wywnętrzał się przede mną w prywatnej rozmowie:

— Stalin — kandydat na dyktatora? Przecież to zupełnie szaraczek i mizerny człowieczek.

— Szary to on jest, mizerny to już nie — odpowiedziałem Smirnowowi.

Na ten sam temat przez dwa z górą lata później spierałem się z Kamieniewem, który wbrew oczywistości twierdził, że Stalin to „wódz o pokroju powiatowego miasteczka“. W tej sarkastycznej charakterystyce było oczywiście sporo prawdy, ale była to tylko drobna część rysów jego charakteru. Takie cechy intelektu, jak chytryść, wiarołomstwo, zdolność wygrywania najniższych instynktów ludzkich były rozwinięte u Stalina niesłychanie: przy sile charakteru stawały się potężną bronią w walce. Oczywiście nie w każdej. Wyzwolenie walka mas wymaga innych zalet i właściwości. Lecz tam, gdzie szło o wybór uprzywilejowanych, o scementowanie duchowe kasty, o doprowadzenie do bezsilności i zdyscyplinowania mas, tam cechy Stalina rzeczywiście okazywały się nieocenione i one właśnie — przyczynę to trzeba — zrobili z niego wodza Termidoru.

A pomimo wszystko Stalin pozostaje przeciętnością. Nie potrafi on uspołecznić, ani nie ma daru przewidywania. Jego umysł pozbawiony jest nie tylko blasku i polotu, ale nawet zdolności logicznego myślenia. Każde zdanie jego mowy zmierza do jednego praktycznego celu, ale mowa w całości nie wznosi się do logicznej konstrukcji. W tej słabości tkwi siła Stalina. Aby już skończyć z cytatami można zastosować do Stalina słowa wypowiedziane przez Engelsa o Wellingtonie: — „On jest wielki w swoim rodzaju, a właśnie o tyle wiel-

szy, aby każdy mógł się spokojnie przedjedzeniem pomodlić“. Poczem sam się przeżegnał i po cichu krótką odmówił modlitwę. Tak postąpił minister w protestanckiej Holandii, gdyż był katolikiem wierzącym, a nie malowanym tylko. Dla niego modlitwa przed jedzeniem nie była przestarzałym zwyczajem, czezą formułą tylko; była raczej potrzebą serca i stała się publicznym wyznaniem wiary. U nas zaś tak wielu wstydi się po prostu przeżegnać i pomodlić przy stole, mianowicie poza własnym domem, gdy inni na nich patrzą. Jeżeli zaś teraz tchórzysz, gdy nie ci nie grozi, co będzie, gdy za wyznaniem swej wiary czekać cię będzie przesładowanie?

Ułamki chleba, które zbyły, każe Pan Jezus zebrać, aby nie poszły na marne. Wspaniała to apel do oszczędności, która i nam bardzo potrzebna, bo „ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka“, bo „oszczędność i pracą narody się bogacą“.

Uszczęśliwienie czuły się rzesze, gdy je Zbawiciel nakarmił, uwierzyły weń i uznały w nim Mesjasza. Raz je tylko nakarmił i to zwyczajnym chlebem choć cudoownie rozmnożonym, a już chciały Go królem swoim obwołać. Nas zaś nakarmił Pan Jezus Ciałem i Krwią Swoją i to nie raz ale więcej razy, i gotów to uczynić codziennie przez cały okres życia naszego. Czy my Mu także gorąco za to dziękujemy, czy gotowiśmy także uznać Go naszym królem? Oby odtąd wyłącznie panował nam Pan Jezus, bo „On naszym Królem. On nasz Pan!“

ki, o ile można być wielkim, nie przestając być przeciętnością“.

Jeżeli Stalin mógł by od samego początku przewidzieć, dokąd go doprowadzi walka z „trockizmem“, na pewno by zawałił się, nie patrząc na perspektywę zwycięstwa nad wszystkimi przeciwnikami. Niestety, niczego nie przewidywał. Uprowadzenie go przez przeciwników na temat tego, że stanie się on wodzem Termidoru, grabarzem partii i rewolucji, wydawało się dlań pustą grą wyobraźni. Wierzył w samoodradzającą się siłę aparatu państwowego, zdolnego rozwikłać wszelkie problemy. Zwyczajnie nie pojmował własnej historycznej funkcji, jaką spełniał. Brak twórczej wyobraźni, niezdolność do uspołecznienia i przewidywania zaabiły Stalina jako rewolucjonistę. Jednakże właśnie te cechy pozwoliły mu za pomocą autorytetu byłego rewolucjonisty pokryć wschodzącą biurokrację termidoriańską.

Stalin systematycznie demoralizował aparat. Wspominałem już o chytryści i braku hamuleców wewnętrznych. Lenin jeszcze w 1921 roku przestrzegał przed mianowaniem Stalina generalnym sekretarzem partii:

— Ten kucharz będzie ważył tylko ostre potrawy.

W 1932 r. Stalin w prywatnej rozmowie z Kamieniewem i Dzierżyńskim przyznał się, że najwyższe zadowolenie w życiu znajduje, gdy może upatrzeć ofiarę, przygotować zemstę, wymierzyć i zadać cios a później iść spać.

— To głupi człowiek — mówił mi o Stalinie Krestinśki, on ma złote oczy.

Stalina nie lubiano nawet w sferach biurokracji dopóty, dopóki nie wyczuto, że on stanie się ich podporą.

Im bardziej władza biurokracji wyzwała się spod kontroli, tym silniej wyudatniały się przejściwe cechy charakteru Stalina. Krupśka, która w 1926 r. przyłgnęła chwilowo do opozycji, opowiadała mi o głębokim niedowierzaniu i ostrej niezłyczliwości, jakie żywił Lenin do Stalina w ostatnim okresie swego życia i co znalazło tylko bardzo zmiękczony wyraz w jego „testamencie“:

— Wołodia mówił mi: Stalin nie posiada elementarnej uczciwości, rozumiesz, tej najprostszej ludzkiej rzetelności.

Ostatni pozostały po Leninie dokument, to poddyktowany przez niego list, w którym zawiadomiał on Stalina o zerwaniu z nim swych osobistych i towarzyskich stosunków. Można sobie wyobrazić jak już wezbrało gorączką serce chorego, jeżeli zdecydował się on na tak skrajny krok!... A mimo tego właściciwy stalinizm rozwinął się dopiero po śmierci Lenina.



Mjr. Mieczysław Lepecki

## Ostatnia defilada Wielkiego Marszałka<sup>\*)</sup>

Dzień siódmy listopada 1934 roku nie różnił się niczym od innych dni listopadowych w Polsce. Nie był ani ciepły, ani pogodny, ani deszczowy. Był nijaki i szary. Z olowianych chmur deszcz nie padał, jednak na ulicach pełno było błota; termometr wskazywał wprawdzie kilka stopni ciepła, lecz wiatr temperaturę tę obniżał dziesięciokrotnie; nie było jeszcze zimy, ale nie było już i jesieni.

Gdy rano zdałem Marszałkowi Pilsudskiemu relację z tego stanu pogody, Marszałek westchnął i powiedział:

— Parszywy czas. Dla mnie najgorsze miesiące, to listopad i marzec. Co to za ulga, gdy ma się je już poza sobą. Ale to prawdziwe szelmy te miesiące, tak się ustawiły, że zawsze ma się któryś przed sobą.

Marszałek ubrał się, włożył pantofle i przeszedł z sypialni do gabinetu.

Przed obiadem, który Marszałek spożywał o godzinie 15-ej, przyjął tego dnia min. Józefa Becka, a wieczorem o 18-ej gen. Edwarda Śmigłego-Rydza, gen. Tadeusza Kasprzyckiego i płk. Adama Sokolowskiego.

Służbę przy Marszałku, gdy przebywał w Giszcu, pełniliśmy we dwóch z dr Marcjmem Woyczyńskim, który oprócz funkcji lekarskich pełnił też i adiutanckie. Godziny ułożyliśmy tak: jednego dnia pełniłem służbę od 7-ej wieczorem do następnego dnia do pierwszej w południe, drugiego zaś od godziny 12-ej w nocy do 1-ej w południe, i tak dalej.

Tego dnia przyszedłem o 12 w nocy i zaraz udałem się do Marszałka, aby Go przywitać. Siedział jak zwykle o tej porze przy pasjansie i szklance herbaty. Był najwidoczniej w dobrym humorze.

— Witam pana, panie kapitanie — rzekł z uśmiechem — co tam słyhać w „Europie“?

Marszałek znał mój nawyk chodzenia do cukierni i w rozmowach niejednokrotnie do niego nawijał. Toteż pytanie mnie nie zdziwiło.

— Plotkują, jak zawsze, panie Marszałku — odrzekłem.

Marszałek spojrział na mnie spod nawisłych na oczy siwych brwi z dobrodusznym w nich uśmiechem.

— A wy między plotkarzami — król? — rzekł.

Roześmiałem się.  
— Nie, Panie Marszałku, ja między nimi chudopacholek.

Teraz roześmiał się również Marszałek.  
— Ho, ho, jaki skromny. A czemu to wy taki chudopacholek?

— Wysokich szarzy zatrząsienie, ja muszę na boczku, skromnie.

— Majster, majster z was, zawsze się ślanem wykręci.

Podczas rozmowy Marszałek nie przerywał układania pasjansa, ale teraz właśnie skończył.

— Widzicie — rzekł, wskazując karty — nie chce wyjść i już.

— Innym razem wyjdzie, Panie Marszałku.

\*) Fragment z nie drukowanego pamiętnika mjr. Lepeckiego.

—No, pewno, Musi.

Na dłuższą chwilę zapadło milczenie. Ja stałem przy biurku i układałem porzucane książki i papiery, a Marszałek przeglądał paryski tygodnik „Vu”. Było już dobrze po północy, w gabinecie panowała prawdziwie grobowa cisza, która zawsze wprawiała mnie w pewien niepokój. W obecności Marszałka często coś trzeszczało w meblach, stukało... Wolałem też podczas tych długich nocnych godzin jak najdłużej kręcić się po gabinecie. Jakos było raźniej. Nie zawsze Marszałek to lubił, zdarzało się, że mówił: „idźcie już nareszcie spać”, ale wiele razy obecność „żywej duszy” sprawiała Mu zadowolenie. Tak było zapewne i teraz, gdyż nie tylko nie wspominał o śnie, ale nawet gdy robiłem ruch ku odejściu, zagadywał o czymkolwiek i tym zatrzymywał mnie nadal.

W pewnej chwili podszedłem do okna, uniosłem roletę i spojrzałem na podwórceogród, szarzące w świetle lampy elektrycznej. Marszałek snać dostrzegł ten mój ruch, gdyż oderwał wzrok od pisma, podniósł głowę i zapytał:

— No, jak tam na świecie?

— Mgła, wilgoć, chłód i wiatr, panie Marszałku.

Marszałek zachnął się:

— Co wy mnie za wiadomości dajecie, jak wam nie wstyd! Co ja z tą defiladą zrobię?

— Pan Marszałek myśli o jedenastym listopada — wtrąciłem.

— No tak, właśnie.

Nie mogłem powstrzymać się od zdawkowej pociechy.

— Może do tego czasu się wypogodzi.

— Ooo, znalazł się prorok...

Zamilkłem stropiony.

Marszałek zamyślił się. Stałem przed nim przy małym stoliku, pokrytym zielonym sukniem i starałem się odgadnąć, jakie myśli kłębią się teraz pod jego czaszką. Ale oczywiście nic nie odgadłem. Marszałek zawsze coś robił albo mówił wbrew mym przypuszczeniom.

Zegar wybił godzinę drugą; w rogu tuż za stołem plastycznym z mapą Wileńszczyzny szumiał monotonnie wentylator, a mały ulubiony piecyk elektryczny trzeszczał dyskretnie, po cichutku.

Marszałek siedział zadumany, palił papierosa i puszczał przed siebie kłęby dymu. Zachmurzył się, odrzucił od siebie pisma, odłożył karty pasjansowe; oparł głowę o poręcz fotela i patrzył niewidzącym wzrokiem przed siebie. Pomyślałem, że niepotrzebnie się tu pętam i chciałem odejść, gdy jednak zrobiłem ruch ku drzwiom, Marszałek ocknął się z zadumy i rzekł:

— Więc defilada... Któraż to defilada w moim życiu? Trzeba się do niej przygotować. Ja sam nie wiem jeszcze, czy ją przyjmę. To będzie zależało od tego podłego narzędzia.

W tym miejscu Marszałek wskazał na termometr do mierzenia gorączki, leżący na stoliku. Od paru dni miał stan podgorączkowy i teraz obawiał się grypy, do której, jak wiadomo, był bardzo skłonny.

— Od tego podłego narzędzia — powtórzył.



Marszałek nie lubił termometru, zawsze nazywał go brzydkimi słowami, lecz przy niedomaganiach posługiwał się nim. Również i teraz popychał go pogardliwie palcem, nie mniej jednak od niego uzależniał możliwość opuszczenia mieszkania.

— Ot macie — mówił — wasz pierwszy marszałek zależy bez reszty od kawałka rurki szklanej z kroplą rtęci.

Z bólem słucałem tych słów skargi. Mileżałem. Cóż bowiem mogłem na nie powiedzieć?

— W każdym razie — ciągnął dalej — o ile będzie deszcz, albo silny wiatr, albo mróz, to na pewno nie będę przyjmował defilady. Wtedy niech ją przyjmie Śmigły.

Marszałek nie odzywał się przez długą chwilę, a ja stałem cichutko, aby nie mącić Mu myśli. A widocznie kłębiły się one po tym mocno sklepionym czołem, gdyż ręce i ramiona wykonywały ruchy świadczące o ich natłoku.

— No tak, wtedy niech przyjmie defiladę Śmigły — powtórzył Marszałek i dodał — ja przecież od niego w osiemnastym roku wojsko objąłem.

Zapytałem wtedy, czy mam o tym ewentualnym zastępstwie powiedzieć gen. Śmigłemu.

— Tak, tak, powiedzcie. Niech się przygotuje.

Na drugi dzień zgłosiłem się u gen. Śmigłego i zameldowałem mu rozkaz Marszałka. Ponadto powiadomiłem o tym płk. Witolda Warthe, szefa Biura Inspekcji w Giszcu, płk. Zygmunta Wendę, oraz płk. Adama Sokolowskiego, szefa Gabinetu Ministra Spraw Wojskowych.

Następne trzy dni przed defiladą nie zaznaczyły się niczym specjalnym. W piątek, 9-go listopada, przyjął Marszałek płk. Leona Strzeleckiego, a w sobotę o godzinie 14-ej gen. Janusza Gąsiorowskiego, szefa Sztabu Głównego, po czym udał się do Belwederu.

Na szczęście podejrzenia co do grypy nie sprawdziły się. Podłe narzędzie — termometr — pokazywał grzecznie temperaturę poniżej ostrzegawczej czerwonej kreski; samopoczucie poprawiło się, apetyt wzrósł. Nie chciał tylko zjawiać się na czas sen. Marszałek zawsze kładł się bardzo późno spać, ale bądź co bądź około czwartej rano zwykle już spał. Teraz zaczęły coraz częściej pojawiać się, jak Marszałek mówił — „białe noce”. Świt zastawał Marszałka zmęczonego i znużonego, bez jednej minuty tego największe-



go wypoczynku, jakim jest dla organizmu ten.

Noc przed defiladą spędził w Belwederze.

Ranek 11 listopada 1934 roku był pogodny, jasny. Wiedzieliśmy już, że defiladę odbierze sam Marszałek.

Na polu Mokotowskim zgromadziły się wielkie tłumy, trybuny ugięły się od tysięcy ludzi, spragnionych napojenia oczu widokiem żywej legendy naszych czasów. Czekają one cierpliwie już od dwóch godzin.

Marszałek przyjechał chmurny i milczący. Obojętnie słuchał okrzyków na swoją cześć; z wyrazem twarzy nie do odcyfrowania szedł ku trybunie, z której miał przyjąć defiladę. Towarzyszył Mu wtedy z adiutantów kpt. Lucjan Miładowski. Ja stałem w tłumie i z niepokojem obserwowałem Jego kroki. Szedł ciężko, niepewnie. Wiedziałem o tym, że chód sprawiał Mu trudność i bałem się Jego zmęczenia. A tu nie wiem czemu samochód tak podjechał, że do trybuny trzeba było przejść dobrych paręset kroków. Bałem się, aby się nie potknął, gdyż, chociaż nie w tym nie byłoby złego, wiedziałem, że Marszałek odczułby to bardzo boleśnie. Wiedziałem, że wstydział się słabości fizycznej i tym bardziej serce tłukło mi się niespokojnie. A tu tysiące par oczu pochłaniały każdy Jego ruch, karbował w sobie w pamięci każdy Jego krok... I chociaż były to oczy życzliwe i chociaż w wielu z nich na widok tej drogiej postaci błyszczały łzy, odetchnąłem z ulgą, gdy nad barwną trybuną i szarym polem Mokotowskim zagórowała wreszcie Jego błękitna sylwetka.

Nikomu wówczas nie zaświtała nawet myśl, że oto jest świadkiem ostatniej defilady przyjmowanej przez Marszałka. Prawie dokładnie w pół roku później Jego serce, bijące od młodości dla Polski, miała zmrozić śmierć. Stał teraz właśnie, jak opoka, na której bezpiecznie wspierała się Ojczyzna. Jaśniał nad rozległym polem, nad tłumem wpatrzonym w Niego oczami wierzących, oczami ufnych. Pomyślałem wówczas, że nie nie przynosi takiego ukojenia i nie nie napelnia takim spokojem, jak ufność. Oto my wszyscy, dwadzieścia tysięcy widzów, byliśmy beztroscy. Nic nas nie kłopotalo. Czuliśmy nad sobą pożądaną opiekę geniusza.

A On sam, Józef Piłsudski, stał wyniosły, ale jednocześnie przygarbiony, jak gdyby przytłoczony wielkością obowiązków. Z Jego surowej twarzy spoglądały poważne, stalowe oczy. Wsparty na szabli, nie odrywał wzroku od szarej wstęgi piechoty. Jego postać zdawała się chłonać z lubością miarowy tupot nóg i ostre słowa komendy.

Mijały kwadrans jeden po drugim, a rzecze szeregów nie było końca. Marszałek nie był wprawdzie wówczas chory, nie mniej jednak na siłach Mu zbywało. To też w pewnej chwili poczuł się tak źle, że, jak m później sam opowiadał, myślał przez chwilę, że nie dokończy defilady i z trybuny zejdzie. Słabość Marszałka dostrzegło wiele osób. Pytano mnie potem o stan Jego zdrowia. Odpowiadałem, że nie złego nie wiem, że wszystko w porządku. Ale w rzeczywistości drżałem wówczas z niepokojem i obawy, a odetchnąłem z ulgą, gdy wsparty na płk. Sokolowskim zeszedł Marszałek z trybuny i wsiadł do samochodu. Defilada była skończona. Ostatnia defilada garnizonu warszawskiego przed Józefem Piłsudskim.



Stanisław Strumph-Wolkiewicz

## Z polskie



Współczesny drzeworyt polski. Stefan Rassalski — „Na cmentarzu“

**KSAWERY DUNIKOWSKI**

Mistrz rzeźby polskiej, którego twórczość cechuje wybitny romantyzm.

Na lewo:

Ksawery Dunikowski — Akt

## Zapach pelargonii

Nowela

Profesor odłożył pióro, podniósł okulary na czoło i z zadowoleniem zatarł drobne, suche dłonie. Następnie, przecząc swoją pocieszną, ale zarazem złowrogą figurkę znakomitego uczonego, przeszedł kilka razy pokój i zapatrzył się przez okno na obłoki, płynące wśród błękitu. Zachodzące za tysiącami kamieniami słońce rzuciło na obłoki, mury i miliony szyb złotawy odbłask.

— Piękny jest ten odbłask — powiedział półgłosem profesor. Od wielu lat nabral zwyczaju rozmawiania półgłosem ze sobą w samotnej ciszy gabinetu lub pracowni. Była to jakby rozmowa z setkami uczonych, których książki, broszury, tablice i manuskrypty zapelniały każde wolne miejsce w pokoju. W razie potrzeby profesor odpowiadał sam sobie w imieniu któregośkolwiek ze swoich licznych przeciwników, a następnie gnębił go z kolei własną, popartą cyframi argumentacją. Tak zwyciężywszy, z lekka podniecony, profesor siadał i drobnym, nerwowym pismem zawiązywał skrętnie to wszystko, co później w rocznikach towarzystwa chemicznego znajdowało się pod skromnym, ale jakże wielce zapowiadającym tytułem: „Ostatnie badania profesora X.“

Ukończywszy pisanie lub w przerwach, profesor wstawał z krzesła i dla odpoczyn-

ku patrzył w niebieskie, niemieckie niebo, albo w chmury, gdy dzień był mniej pogodny. Przy tej okazji profesor kojarzył mimo woli to wszystko, co zaobserwował, z cząsteczkami swojej olbrzymiej erudycji. Jego niewielka, łysa, jajowata czaszka była w istocie olbrzymim składem najprzeróżniejszych wiadomości, bardzo porządnie posegregowanych w niezliczonych przegródkach pamięci. W ten sposób niewinna oliwa nicejska, której buteleczki dekorowały witrynę sklepu gastronomicznego, natychmiast swą barwą przypominała profesorowi chloropikrynę, a wyzywający oddech musztardy, obficie rozsmarowanej po zwyczajnym kotlecisku wieprzowym, nieuchronnie przywołał na myśl iperyt i jego nadzwyczajne praktyczne zalety.

Świat profesora był arsenałem, zawierającym niezliczone próbki z gazami.

Dlatego i dzisiejsze złotawe obłoczki, leniwie posuwające się w ślad za słońcem ku zachodowi, zaraz nasunęły profesorowi myśl o nie bardzo wartościowym, ale bądź co bądź godnym uwagi sedencie.

— Tak, wcale niebrzydki jest ten... sędziwoty odbłask na obłokach — zakończył swoją obserwację profesor i siadł przy stole, aby ukończyć rękopis, który



# sztuki współczesnej



## SYMBOL PRZYJAŹNI POLSKO-AMERYKAŃSKIEJ NA ZNACZKU POCZTOWYM

Celem uczczenia 150-lecia Konstytucji Stanów Zjednoczonych A. P. został wprowadzony przez pocztę polską do obiegu z dniem 17. marca r. b. specjalny znaczek pocztowy dla podkreślenia węzłów przyjaźni, jakie łączą Stany Zjednoczone A. P. z Polską.

O wydanie tego znaczka zabiegał Światowy Związek Polaków z Zagranicy, znajdując pełne zrozumienie czynników miarodajnych, co też umożliwiło tę manifestację na rzecz Stanów Zjednoczonych.

Wartość nominalna znaczka opiewa na 1,— zł., wymiar jego wynosi 25,5 mm. X 93 mm, a utrzymany jest w kolorze fioletowym. Nakład sięga 1 miliona egzemplarzy. Treść znaczka wyobraża postacie Tadeusza Kościuszki, generała wojsk amerykańskich, i Jerzego Waszyngtona, z których osobami łączą się walki wolnościowe, poprzedzające zjednoczenie Stanów. Ukoronowaniem tych walk było uchwalenie Konstytucji. Pomiędzy postaciami Tadeusza Kościuszki i Jerzego Waszyngtona, dzierżącego w swych rękach sztandar amerykański, widnieje postać Tadeusza Paine'a, ojca duchowego Konstytucji, który trzyma w swych rękach pergamin z aktem Konstytucji. Symboliczny łuk tęczy oddziela powyższe postacie na tle kroczących wojsk ze sztandarem polskim i amerykańskim od wizji nowoczesnej Ameryki. Wizja przedstawia Statuę Wolności u wjazdu do portu nowojorskiego na tle sylwetek drapaczy chmur.

Autorem projektu znaczka jest artysta Wacław Boratyński, sztych zaś wykonał W. Wacek. Znaczek wykonany został metodą stalorytmicznie — wkłesłodrukową przez Polską Wytwórnę Papierów Wartościowych w Warszawie.



Ferdynand Ruszczyk — „Ziemia”

miał ostatecznie przełamać niezrozumiały, nie poparty żadnymi względami poważnymi, a szkodliwy i zgubny dla narodu niemieckiego upór pana radcy von Neesego.

Profesor pisał:

„Owoc moich długoletnich doświadczeń, w postaci nowego, że tak powiem idealnego gazu, nie powinien być zapoznany przez tych, na których naród niemiecki liczy. Memoriał niniejszy kieruję do pana radcy, znając jego wielki i decydujący wpływ na tok przygotowań obronnych i na samą osobę ekscelencji. Środki, istniejące dotychczas, posiadały wiele zalet, mój zaś nowy gaz po prostu łączy wszystkie te zalety, nie posiadając natomiast wad. Zwracam tu uwagę, że wspaniałe doświadczenie, wykonane pod Ypres przy pomocy iperytu, dało tylko doraźny skutek w postaci kilku tysięcy nieprzyjacielskich trupów. Później, w następnych okresach wojny, coraz trudniej było walczyć przy pomocy gazu, który zaraz przy początku akcji dawał znać o sobie silnym, drażniącym zapachem. Proszę uprzejmie zważyć, że także i wstrętny zapach zgnilych liści fosfenu już z daleka przestraszał i ostrzegał nieprzyjaciela, który miał wskutek tego czas na zastosowanie specjalnego ochraniacza.

Wszystkie w ogóle dotychczasowe gazy były wynikiem doświadczeń udanych częściowo, a prowadzonych bez przewodniej myśli. Czyż można osiągnąć dobre wyniki z lewisytom, którego działanie jest straszne, ale który również daje o sobie znać

znany zapachem kwiatu pelargonii? Cóż wart jest cyjanowodor lub sedenit, skoro wprost krzyczą o swojej obecności wonią gorzkich migdałów? Przecież ten ostatni środek, jak i wiele innych, parzy zbyt łagodnie i wobec tego nie może być uznany za dostatecznie pewną broń.

Nie chcę, szanowny panie radco, krytykować tutaj tych wszystkich niezliczonych gazów, które wynalazła dotychczas nauka, przeważnie niemiecka. Chciałem tylko wyjaśnić, że, idąc do mojego wielkiego celu, zapragnąłem stworzyć z początku taki gaz, który by absolutnie niczym nie zdradzał swojej obecności, zabijając zniwiednia i chyłkiem. Później jednak, osiągnąwszy ten cel (patrz str. 32 memoriału) sięgnąłem po dalsze zwycięstwo, mając na uwadze także względy humanitarne. Ostatnia zwycięska wojna powinna być prowadzona z całą surowością — ale też i z całym współczuciem dla naszych biednych przeciwników. Pomyślałem sobie: niech te nowe setki tysięcy ludzi, którzy będą musieli zginąć dla dobra świata, nie umierają w sposób tak straszny, jak to się działo dotychczas. Już przez zasadnicze postanowienie prowadzenia głównie wojny gazowej i mikrobowej, wspaniałomyślnie oszczędzą Niemcy cierpień swoim biednym przeciwnikom. Nie będzie już więcej strasznych ran klutych, ciętych, szarpanych. Środki nasze zabijać będą łagodnie i szybko.”

W tym miejscu profesor odczuł wzruszenie serca i, chwilę odpocząwszy, pisał dalej:



STANISŁAW PIĘTA

laureat Nagrody Młodych, ustalonej i przyznanej pisarzowi za powieść z życia wsi polskiej p. t. „Młodość Jasia Kunefala” przez Polską Akademię Literatury.



JAN WIKTOR

polski pisarz ludowy, którego powieść „Orka na gorze” doczekała się w Polsce aż czterech wydań. Jan Wiktor znany jest poza tym Polonii Zagranicznej ze swej dwutomowej powieści „Wierzy nad Sekwaną” oraz z licznych artykułów o emigracji polskiej w Europie.



Ksawery Dunikowski, Portret w drzewie



„Powiedziałem sobie jednak, że to jest za mało. Naukę niemiecką stać na coś więcej. Zaprzagnąłem stworzyć gaz, który zabija nie tylko łagodnie i szybko, ale także i nadzwyczaj przyjemnie. Dlatego to w ciągu kilku ostatnich lat pracowałem znów nad wynalezieniem gazu zabójczego (cechy duszące, trujące i żrące jednocześnie), ale wonnego i to wonnego w tak niezwykłym stopniu, że teraz mnie samemu wydaje się ten gaz rzeczą cudowną. Stwierdzam z całą pewnością, że mój gaz, który na cześć pana radcy osmielałem się nazwać neesytem, posiada tak wspaniałą i nieodparcie przyciągającą zapach, że dla samej niezwyklej rozkoszy oddechnięcia tym zapachem umierać będą w prawdziwej ekstazie tysiące — a jeśli trzeba będzie — miliony. Jest to, że tak powiem — rewelacja. Na licznych występnych osobnikach, których używały mi przy poparciu pana radcy nasze władze więzienne, a także i w kilku innych okolicznościach, usprawiedliwionych dobrem nauki, ta niezwykła cecha neesyty była dostatecznie wypróbowana.

Dziwny i wspaniały, groźny i straszny, a wzruszający zarazem będzie to widok, kiedy zastępy nieprzyjaciół będą bezładnie, gnane nieodpartym pragnieniem, dążyły i skupiały się tam, gdzie zacznie działać nasz straszliwy i czarujący zarazem neesyty.

Tak więc przy okazji głębokiej troski o zapewnienie światu szczęścia, rozwiązałem zarazem dotychczas nierozwiązane i zdawałoby się fantastyczne zagadnienie: stworzyłem — za przykładem natury — środek niezawodny, dający nie owadom, lecz ludziom tęsknotę do rozkoszy umierania.”

Profesor wstał, uważnie złożył memoriał do teki i, spojrzawszy niechęć raz jeszcze na obłoki, które teraz nabrały szarej barwy adamsytu, wyszedł z mieszkania i drobnym kroczkiem, nie spiesząc się, ruszył na miasto. Zapadał zmierzch, rozświetlony mnóstwem nieruchomych i pedających świateł elektrycznych. Z trudem przebrnąwszy przez huczącą zgłębkiem ludzkim i maszynowym arterią główną, profesor wszedł w dzielnicę will i coraz cichszymi ulicami podążył w stronę pięknej siedziby radcy von Neese’go.

— Przekonam go niezawodnie — myślał, zmęczony, co chwila przystając. Jest to jednak groźny objaw, że wpływowi i wybitni ludzie — jak radca — bawią się w nowoczesne idee, tak dla nas szkodliwe. Ci wszyscy idealści nie rozumieją właściwie, że jest tylko jedna idea humanitarna i że tylko my powołani jesteśmy do jej szerzenia. Wszystkie środki są dobre, gdy chodzi o wielki cel. Mój środek — muszę to sobie przyznać, choć jako uczo-ny, jestem skromny — jest naprawdę wspaniały. O matko, czy marzyli ci się kiedy, że twój mały Kurt dokona tak wielkiego odkrycia? Sądzę, że będą bardzo sławny, choć nie mnie to w gruncie rzeczy nie obchodzi. Ci wszyscy dziennikarze i poeci będą mogli sobie użyć. Cóż to za wspaniały temat dla pisemników: czar trująca woni, której nie podobna się oprzeć, którą wdycha się z całą rozkoszą, choćby było na pewno wiadomo — że jest to śmierć. — A może radca nie wierzy w mój wynalazek?...

— Śmierć — cóż to jest śmierć? — Dotychczas nikt tego nie wiedział. — Dzisiaj zaś można wiedzieć przynajmniej to, że śmierć może być rozkoszą.

Tak myśląc i mówiąc do siebie półgłosem, profesor zadzwonił i ostatnim wysiłkiem wszedłszy po marmurowych schodach do hallu, dowiedział się, że radca jeszcze nie wrócił.

— Czy nie zostawił jakiej wiadomości dla mnie? — zapytał profesor kobiety, która pełniła obowiązki lokaja. Musiał usiąść, aby uspokoić drżące ze zmęczenia kolana i zahamować zbyt pośpieszny oddech.

Okazało się, że owszem, pan radca zostawił wiadomość. Pan profesor będzie tak uprzejmy i zaczeka pół godziny, nie więcej. Pan radca zatrzymany jest przez ekscelencję. Pan profesor na pewno będzie wolał zaczekać nie tutaj — w pokojach, w których jest duszno — mój Boże, pan profesor jest tak zmęczony — to nic dziwnego — takie upały w tym sierpniu — zupełnie, jak w roku zeszłym — lecz może na tarasie. Jest tam chłodniej i przy tym zupełnie cicho, a także — pan profesor raczy zauważyć — tak pięknie pachną kwiaty, które hoduje w ogrodzie pani radczyni. Jeśli pan profesor już wypoczął, to może raczy przejść — to tędy. Może na tym fotelu będzie panu profesorowi wygodniej? A być może pan profesor pragnąłby się czegoś napić dla ochłody?

Profesor podziękował i gadatliwa niewiasta odeszła, z szacunkiem zamykając drzwi od mieszkania.

Na tarasie było istotnie cicho i miło i można było do woli rozmyślać o różnych gazach. Profesor posiedział chwilę, potem wstał i zaczął chodzić wzdłuż balustrady, ale mały miejski ogródek był nieoświetlony i kwiatków pani radczyni profesor nie dojrzał. Natomiast jakieś nieokreślone, wyraźnie niemile wrażenie zaczęło z wolna opanowywać myśl profesora. Niejasne, niekonkretnie, ale jednakże wrogie wpływy ogarnęły powoli całą istotę, przesączały się do niezliczonych komórek wyobraźni, dały o sobie znać chłodem kończyn i nowym niepokojem serca. Było to po prostu tak, jakby coś niewiadomego po kolei wskakiwało do wszystkich szufladek pamięci i, nie znalazłszy echa, biegło czym prędzej wciąż dalej i dalej, w coraz zawrotniejszym tempie — aby odszukać skrajenie istotne.

Profesor potarł czoło i przystanął. Myśl, którą chciał odnaleźć, czuł gdzieś zupełnie blisko. Byłby przysiągł, że myśl tę miał

Edmund Osmańczyk

## O bracie mój w Narodzie...

O bracie mój w Narodzie, rówieśniku  
 młody,  
 chodźmy z sercem na dłoni na wiosenne  
 gody!  
 Serce przyłóż do ziemi, do mogił poległych,  
 słuchaj, jak szumi Naród zawsze  
 Niepodległy.  
 Serce przyłóż do ziemi, do pyłu dróg  
 polnych,  
 niech zatętni ci krokiem Naród zawsze  
 Wolny.  
 Na horyzont złóż usta, na skraj ziemi —  
 nieba,  
 niech usta zrozumieją smak polskiego  
 chleba!  
 Niech ci zapachnie ziemia i niebo zielone,  
 a oczy się rozjaśnią chatą wybieloną.  
 Oto wiosna w Narodzie. To Polska jest  
 wiosną!  
 Teraz codziennie w Polsce w słońcu zboża  
 rosną!

po prostu w ręku niedawno, przed chwilą, i nie uświadomił jej sobie, a teraz oto była potrzebna — gwałtownie potrzebna — i nie można jej odszukać.

— O cóż mi właściwie może chodzić? — zdziwił się sam sobie profesor, starając się opanować niezwykle wzruszenie i niepokój w okolicy serca. Oparty o balustradę, począł głęboko, miarowo oddychać.

— Oto są skutki przepracowania i złych warunków, w których pracujemy, my uczeni — poświęcając się dla ludzkości — chciał powiedzieć głośno, ale powiedział to tylko szeptem, którego sam nie zdołał usłyszeć. Cisza zaczęła w ogóle denerwować profesora. Ciemny ogródek drażnił go właśnie swoją ciszą, nieprzyjemną ciszą — i czymś jeszcze.

Profesor odetchnął raz jeszcze — bardzo głęboko — i nagle okropna błyskawica świadomości rozjaśniła mu całą grozę położenia. Ostatni haust powietrza i wszystkie poprzednie, oddechy wydały się profesorowi najwyraźniej i najstarszliwiej zatrute. Delikatna won, aż nadto znana z laboratorium, panowała w ogródku i na tarasie.

— Lewisyt — to lewisyt — przeraził się profesor i pełen wewnętrznego popłochu zadreptał na miejscu. Jego drobne dłonie poczuły wtem na kamiennej balustradzie wilgotną rosę — „rosę śmierci”...  
 — Ale skądże? Skądże tutaj? — chciał wykrzyknąć profesor — czyż nie jestem u radcy von Neese’go — czyż to nie jest tylko okropny, straszny sen...  
 Ogarnięty paniką runął do drzwi i począł pchać je z całej swej malutkiej profesorskiej siły. Drzwi nie poddawały się. Wyglądało to na pułapkę, zupełnie niezrozumiałą. Serce uderzyło w ogromny alarm, który na pewno słychać było na całym wielkim świecie. Profesor leżał teraz twarzą na kamiennej posadzce tarasu.

— O matko, jakież ciężkie sny meczą twojego sławnego Kurta — były ostatnie słowa, odbite krwawym fosgenowym kolorem w gasnącej wyobraźni profesora.  
 Wtedy to niewinne, czerwone i białe, kwiaty pelargonii, gęsto zasadzone ręką pani radczyni w dole pod tarasem, zapachniały jeszcze silniej na cały ciemny ogródek swoją mdłą, charakterystyczną wonią, tak przypominającą zapach lewisytu, tej strasznej „rosy śmierci”.

I znów wśród pól szumiących zbożem  
 rozmaitym,  
 tak jak ongiś dziś rośnie Rzecz znów  
 Pospolita!  
 O jakże trudno wysławiać ludzkim  
 słowem lichym  
 dziejów polskich idących młody, mocny,  
 wi-her!  
 O bracie mój w Chrystusie, o bracie mój  
 w Narodzie!  
 Słuchajmy pieśni wichru, szumiącej co-  
 dzień! Co dzień!  
 Słuchajmy polskiej pieśni, co morzem się  
 kolebie,  
 las szumi, zboża szumią, oddycha ziemia  
 niebem.  
 Hej, dumna to pieśń nasza, potężna i  
 radosna!  
 To wśród jesiennych narodów: szumi  
 NARÓD — WIOSNA!



# ANNA RADA KOLUMNĄ MŁODYCH

Zygmunt Ichnatowicz

## Dwa manifesty

Edmund Osmańczyk:  
„Wolność jest słoneczna”, Opole 1937, str. 64. Okładka Janiny Kłopotkiej, Berlin. Skład Główny na Niemcy: „Nowiny”, Opole, na Polskę: Dom Książki Polskiej, Warszawa.

Cena?  
Paweł Kubisz:  
„Przednówek”, Czeski Cieszyń 1937, str. 67. Nakładem Śląskiego Związku Literacko-Artystycznego w Czechosłowacji.  
Cena?

Rezekne, w marcu

Na mój stół, zarzucony zeszytami uczniowskimi i książkami wielkich mistrzów Pióra, których dzieła przykrawa się do potrzeb szkolnych, zawędrowały dwa tomiki poezji, których autorowie są nieznanymi w dziejach literatury, gdyż dopiero w roku ub. wydali swoje pierwsze utwory. Szczęśliwy, kto z własnego codziennego życia potrafi wykręcać iskry entuzjazmu dla rzeczy pięknych i wzniosłych, iskry zapalu do czynów szlachetnych, kto — wreszcie — w prozie życia znajduje jego poezję. Kto zaś nie znajduje jej w życiu, niech szuka w literaturze: u braci — poetów tak pałą się serca, że często udaje się im własne ognie przelać w piersi słuchaczy.

Zbiorki, o których mowa, ukazały się za granicą Polski: jeden w Niemczech, drugi w Czechosłowacji, oba jednak napisane są przez Polaków tam mieszkających. Pierwszy z nich Edmund Osmańczyk, autor tomiku p. t. „Wolność jest słoneczna”, tak o sobie mówi:

„Dla jasności stwierdzam: jestem rocznik 1913. Urodziłem się w powiecie strzeleckim na Śląsku Dolnym. Żyję stale w państwie niemieckim. Paszport mam niemiecki, serce polskie.

Ani nacjonal — socjalista, ani komunistą, ani faszystą, ani socjalistą, ani narodowcem ani też żadnym... istą“ czy „... owcem“ nie jestem  
Jestem Polakiem”.

Tyle prozy w tej książce, ale w tych słowach jest poezja.

Dalej idą wiersze ujęte w pięć działów: „Złe miasto”, „Włóczęga”, „Młodość”, „Walka”, „Polska wieczna, mocna i bogata” — razem trzydzieści wierszy, z których poznajemy, czym poeta żyje, co go interesuje.

Wyrwa się więc on z miasta złych kamienic, gdzie nawet niebo pocięte jest na parcele, gdzie ludzie, obojętni na niedolę bliźniego, tłoczą się w ulicach błyszczących światłami neonów.

Pociąga go włóczęga po szerokim świecie, który na niego spada kaskada tęsknoty, wabią go coraz nowe widoki. Życzenia jego częściowo się ziściły, jak widać z

kilku wierszy pisanych w Hiszpanii, gdzie był w 1935. r. i w Polsce, po której wędrował (zawsze sądząc z wierszy) w roku następnym.

Spotkał się w swej włóczędze po świecie z nieśmiertelnym „Don Kichotem”, zapewne w jego ojczyźnie, i tak o nim prawi w „Opowieści prawdziwej”:  
Ścieżką seledynową jedzie Imię Pan Kichot.  
Sługa za nim. A Imię Pan raczy wzdychać cicho.

Zobaczył go Imię Księżyc — westchnienie dosłyszał — stracił więc z nieba gwiazdę do stóp towarzysza.

Poklonił się Imię Kichot, skrył gwiazdę do mieszka — i — spał konia w niebo na pogwiazdową ścieżkę.

Dziwi się Sanczio, że Don po niebie się spina,  
A Don z powrotem gwiazdę do nieba przypina...

Pociąga poetę włóczęga, a śmieje mu się „młodość jak morze” tęczą słonecznych przeżyć, miłowaniem, gdy „w maju wiosną bez kwitnie wiosennie i miłośnie” — lecz obok tych przeżyć beztroskich i prostych dziwnie dojrzałe, poważne myśli niepokoją poetę.

Najmocniej przemówi poeta w wierszach, w których akcentuje polskość swoją i rodaków na obczyźnie:

„Jesteśmy Polakami!  
I tego żadna moc nie zmieni!”  
zawoła w „Pieśni Rodła”, w wierszu zaś „Walka” mówi tak:

Lata znaczone są wiekami  
jak my się z wami mocujemy  
i, mimo wasze wieki, trwamy  
i, wciąż jesteśmy, — I będziemy!  
Na ziemiach Ojców, ziemiach bliskich,  
wśród zbóż szumiących drogą  
polnym

są nasze chaty i kołyski  
i polskie serca z duchem wolnym.  
Więc powiem, choć nie zrozumiecie  
(w materii bowiem duch wasz  
biegły),

serc nam w paragraf nie zamkniecie,  
myśły z narodu niepodległych!  
Niech więc was żadna myśl nie mami,  
że zamknąć można nas lub przekuć.  
Jak Ojce myśły Polakami!  
I tak zostaniemy! —

Po wiek wieków!  
Oto parę wierszy, wziętych jako przykład, że wypowiada je prawdziwy poeta.

Drugi zbiorek p. t. „Przednówek” ukazał się w Czeskim Cieszyńcu, jako pierwszy tom wydawnictwa Śląskiego Związku Literacko-Artystycznego w Czechosło-

wacji; autorem jego jest Paweł Kubisz.

Porusza on w swojej twórczości o zakroju epickim (nic o sobie nie mówi) tematy regionalne, wypowiada je w gwarze śląskiej, co dla szerszego ogółu stanowi pewną przeszkodę do zrozumienia jego wierszy, odznaczających się, trzeba to podkreślić, wielką rytmicznością.

Rozbrzmiewa w nich silny ton krzywdy społeczno-narodowej (krzywda ludu polskiego i jego wyzysk dawniej przez książąt i grafov niemieckich i czeskich) i dzisiejsza poniewierka, ciężka praca w kopalniach dla obcych, a gdy i tej pracy coraz to ubywa, wówczas głód, rozpacz i zwątpienie zakradające się w serca biedaków.

Ozwa się też tony buntu zarówno przeciw niesprawiedliwości społecznej, jak i uciskowi narodowemu.

Nie tylko dzień, schodzący na ciężkiej pracy, ale i świąteczny, kiedy w karczmi-sku gra muzyka, przedstawił poeta z cechującym go realizmem: taniec, pijatyka i bójka — oto akcesoria zabawy górników.

Obok motywów aż nadto realistycznych, występują balladowe, widoczne np. w upiornym tańcu zbójników, takich samych zadzierzystych, jakimi jawili się wyobraźni Kazimierza Tetmajera.

Oto krótkie, pobieżne omówienie poezji naszych rodaków — poetów. Zarówno treść, jak i szata zewnętrzna obu tomików jest stwierdzeniem wartości naszej kultury, za granicą. Są to również chlubne manifesty polskich talentów na obczyźnie.

Kronika życia bieżącego

### „Przepióreczka” w Daugawpils

WARTO TO OGLADAĆ! Stowarzyszenie „Harfa” po raz drugi wystawiło komedię Żeromskiego — „Uciekla mi przepióreczka”. Przedstawienie tym razem odbyło się dn. 19. b. m. we własnej sali „Harfy” w Domu Polskim w Daugawpils.

„Uciekla mi przepióreczka” nie jest sztuką łatwą do wystawienia przez zespół amatorów. W sztuce tej bowiem nie tyle jest ważna sytuacja i akcja, ile zmaganie się charakterów, gra uczuć. Zespół sceniczny „Harfy” wystawił „Przepióreczkę” po solidnym przygotowaniu i długotrwałej pracy, toteż osiągnął wcale poważny sukces artystyczny.

Całość pozostawia wrażenie dodatnie. Szczególnie dobrze został odegrany akt drugi, tworzący — w myśl założeń autora — spłot wątku dramatycznego. Na pierwszy plan wysuwają się tutaj główne osoby komedii — Przelećki, Smugoniowa i Smugon. Pan Szczepan Baczyński dał bardzo przekonującą kreację Przelećkiego, ideowego fanatyka, zdolnego organizatora, człowieka o wysokim napięciu uczuć etycznych. Smugoniowa w interpretacji p. Walerii Golubeckiej posiadała wiele wdzięku i subtelności. P. Golubecka potrafiła od-

x) Skrzynka opuszczonej  
i „państwowej”?



czuć i odtworzyć świat duszy prowincjonalnej nauczycielki, kochającej swą szkołę i pracę, będącej miłą matką i dobrą żoną, lecz — jednocześnie — dotkniętej wielką, żywiołową miłością do Przelęckiego. Stopniowanie dynamiki uczucia, punkt kulminacyjny i załamanie Smugoniowej zostały odtworzone w sposób wcale przekonywujący. Wreszcie p. **Julian Stomma**, jako nauczyciel Smugon, był naturalny i prawdziwy, trafnie ucharakteryzowany, w miarę nieśmiały w otoczeniu profesorów wyższych uczelni, wyzywający jako mąż, któremu odebrano żonę.

Sceny zbiorowe wypadły słabiej. Mała przestrzeń i prymitywne urządzenie utrudniały sytuację. Spośród grona profesorów dodatnio wyróżnili się p. **A. Wojciech** (Kleniewicz) oraz p. **B. Raubiszko** (Wilkosz). Nawiasem należy zaznaczyć, że wyмова prof. Wilkosza, obfitująca w akcenty swojej, melodyjnej gwary inflanckiej, bynajmniej nie leżała w intencjach Żeromskiego, który mógłby raczej wymagać poprawniejszego, bardziej literackiego, brzmienia, pozbawionego milej dla ucha swojszczyzny, która na scenie jednak, a zwłaszcza w „Przepióreczce” — wyznajmy odważnie — nieco razi. W każdym razie obaj wymienieni profesorowie na scenie czuli się swobodnie i byli jak we własnej skórze. Ogromna szkoda p. **W. Szejnerta**, który w poprzednim przedstawieniu z powodzeniem grał filologa Ciekockiego. Na ogół grono profesorskie, właśnie — grono, nie dociągnęło do poziomu solistów, względnie głównych odtwórców.

Książniczka wypadła bladawo mimo godnej postawy i rysów p. **J. Wysokiej**, p. **Czapliński** w roli administratora Bęczkowskiego dał charakterystyczną sylwetkę zewnętrzną.

Wpływ reżysera na całość wykonania duży i bardzo korzystny.

W każdym razie „Przepióreczka” wystawiona przez „Harfę” daje widzowi dużo zadowolenia, wprowadzając w odtwarzany na deskach ciasnej sceny świat niecodziennych idei, w świat szlachetnych serc i dusz, przeciętnych błyskawicą dramatu, osnutego na tle kolizji uczucia osobistego z wymarzoną celem. Warto choćby na scenie widzieć człowieka silnego i odważnego, kierującego się niezmiennymi zasadami etycznymi i nakazami moralnymi. Toteż szkoda, że publiczności nie było więcej. Cała inteligencja i starsza ucząca się młodzież powinna „Przepióreczkę” zobaczyć. (wu)

## Polskie nabożeństwa w Rydze

### NABOŻEŃSTWA W KOŚCIELE ŚW. FRANCISZKA W JĘZYKU POLSKIM

Kościół i parafię św. Franciszka od 22. 12. 1937 r. objęli Ojcowie Jezuiti, którzy starannie, z całym poświęceniem i zapalem, obsługują parafian — Polaków i wszystkie polskie parafialne organizacje, tak że Polacy w parafii św. Franciszka nareszcie po długich oczekiwaniach są narazie zadowoleni.

Obecnie stale co tydzień będzie podawany do „Naszego Życia” porządek nabożeństw i kazań w języku polskim.

Najbliższe nabożeństwa polskie odbędą się: 25-go b. m. w piątek: Zwiastowanie Matki Boskiej, śpiewy po polsku, godz. 8. Wotywa (kazanie po polsku),

godz. 9½ Msza św. dla ucni i młodzieży (śpiewy po polsku), po Mszy św. kazanie dla ucni i młodzieży po polsku,

godz. 19. nieszpory, po niesporach suplikacje i litania do Matki Boskiej po polsku.

27-go b. m. w niedzielę o godzinie 11-ej Suma, po Sumie kazanie po polsku

## W odpowiedzi na apel

### Ofiary książek

Pani Goldmanowa z Rygi ofiarowała bibliotece P. T. Oświaty w Rydze komplet (12 tomów) Encyklopedii Powszechnej Orgelbranda. Przykład godny naśladowania dla wielu, wielu...

### KSIĄŻKI... KSIĄŻKI...

Pani Jadwiga Brycowa ofiarowuje:

Dla biblioteki „Harfy” w Daugawpils

1. Bolesław Prus — Nowele,

2. Janusz Korczak — „Boby”.

Dla biblioteki „Harfy” w Rezekne

1. Wincenty hr. Łoś — „Rezydenci”,

2. Zdzisław Dębicki — „Za Atlantykiem”.

„MATERIAŁY KRAJOZNAWCZO-HISTORYCZNE” — wydawnictwo Pol. Kat. ST-nia „HARFA” w Daugawpils w cenie Ls 1,50 (z przesyłką Ls 1,60) do nabycia w księgarniach polskich w Rydze i w Daugawpils, w ST-niu „HARFA” (Daugawpils, Varšavas 30) oraz w Redakcji „Naszego Życia”.

## Z życia młodzieży

# Chór polskiego gimnazjum śpiewa w Radio



CHÓR POLSKIEGO GIMNAZJUM PAŃSTWOWEGO W RYDZE, który pod batutą p. Karola Izarta wystąpi w Radio Łotewskim dnia

28. marca o godz. 17,50. W programie — pieśni ludowe polskie i łotewskie.

## Pod znakiem Rodła, kukiełek i pieśni

**POLACY SPOD ZNAKU RODŁA.** Tytuł ten, to tytuł odczytu, wygłoszonego w świetlicy ZPM-u w ubiegłą środę 23. b. m. w Daugawpils. Prelegent, p. **Włodzimierz Ichnatowicz**, wprowadził nas w rozgwar wielotysięcznego „Volkes Theater” w Berlinie, w defiladę tak cennej polskości.

**PRZEDSTAWIENIE KUKIEŁKOWE W LIEPAJA.** Bajkę Witolda Millera zespół Teatryku Kukiełek filii ZPM w Liepaja wystawił w dniu 20. marca. Odbyły się dwa przedstawienia: pierwsze o godzinie 3-ej, drugie o 6-ej. Pierwsze przedstawienie było pomyślane dla dzieci z polskiej szkoły podstawowej, toteż wesolą i dziarską działwą sala się wypełniła po brzegi. Za chwilę ujrzeliśmy grymaśnicę Kasię, która w wykonaniu Jadzi Szakalówny okazała się b. dobrą grymaśnicą!

Na ogół wypadła podkreślić dobrą grę zespołu. „Chłop” i Felek — wspaniali. Widownia niesyta wrażeniami i tym razem wyjątkowo rozśpiewana.

**NARESZCIE, PO RAZ PIERWSZY OD BOŻEGO NARODZENIA,** dał znak życia Teatryk Kukiełkowy ZPM z Rezekne. W dniu 20. b. m. w lokalu polskiej szkoły podstawowej odbyły się 2 przedstawienia bajki „Spriditis”, granej uprzednio w Rydze i Daugawpils.

Zespół kukiełkowy filii ZPM w Rezekne przygotował przedstawienie dobrze, stwarzając szereg dobrych kreacji, szczególnie udanie została odtworzona rola skapca.

Strona techniczna przedstawienia wykazała tym razem pewne braki, które jednak z łatwością dadzą się usunąć. Oczywiście, trzeba unikać rozmowy między lalkami, które się jeszcze nie ukazały na scenie.

Kontakt z widzami został we właściwy sposób nawiązany drogą konferansjerską.

Na obu przedstawieniach widzów dość ale tłoku nie było. (w)

**PRZEDSTAWIENIE DLA DZIECI.** Gromada zuchowa 43. polskiej drużyny harcerek ŁGCO w Daugawpils w sobotę dn. 19. b. m. urządziła w sali dolnej Domu Polskiego popularne przedstawienie dla młodszych dzieci. Trzeba zaznaczyć, że w wykonaniu programu wzięły również udział zuchy z irnych drużyn.

Program był bogaty. Na początku deklamacje po łotewsku, wykonane bardzo starannie i udanie. Dobre wrażenie wywarł „taniec marynarzy” w wykonaniu 8 morowych zuchów, odpowiednio ubranych. Trudne, oczywiście, było połączenie ruchu ze śpiewem. Głównym punktem programu była bajka p. t. „Sen Stasia”, przedstawiająca mnóstwo istot stworzonych przez fantazję. Bajka, urozmaicona tańcami, została odegrana z powodzeniem. Na zakończenie — „taniec grzybów” w wykonaniu 4 lilipucich zuszków zyskał najgłośniejsze brawa.

Ogółem w wykonaniu programu brało około 40 młodszych i większych zuchów. Aż dziw, że się zmieścili wszyscy na małej scenie.

Na widowni, prócz działwy i młodzieży, sporo starszych. (z)

**UWADZE CZŁONKÓW CHÓRU MATURYSTÓW P. T. O. W ŁOTWIE.** Kolejna próba Chóru Maturzystów odbędzie się w niedzielę 27-go marca r. b. o godz. 13-ej w Domu Polskim dla wszystkich członków. Uprasza się usilnie o obowiązkowe i punktualne stawienie się wszystkich członków na powyższą próbę.

— **REDUTA — RYGA WANDERERS 0:2 (2:15; 7:15).** Mecz siatkówki między Redutą a R. W. zakończył się porażką drużyny polskiej, która zademonstrowała bardzo przeciętny poziom.

— **ASK — STARTS 26:23 (16:5).** Mecz o mistrzostwo Łotwy w koszykówce, to mecz dwóch zupełnie odmiennych systemów. Grę Startu cechuje powolność, wyrachowanie, ekonomia i precyzja w ruchach i rzutach. ASK przede wszystkim i nade wszystko — szybkość, temperament i żonglerskie wprost rzuty, co tym razem przyniosło wojskowemu tak ważne zwycięstwo.

**RFK — RW 2:1 (0:0).** Pierwszy tegoroczny mecz piłkarski o mistrzostwo Łotwy między najlepszymi zespołami Rygi — RFK i RV — zakończył się zwycięstwem RFK, który zademonstrował bardzo dobrą, jak na wczesną wiosnę, grę.

**PODZIĘKOWANIE.** Ze szczerym wzruszeniem wyrażam najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim przyjaciółom, kolegom i znajomym, którzy w jakikolwiek bądź sposób wyrazili minie współczucie z powodu zgonu mej Matki s. p. **Zuzanny Krasowskiej**, której pogrzeb odbył się 16. marca b. r. na cmentarzu św. Michała

**JÓZEF KRASOWSKI**

### Co, gdzie, kiedy...

#### Dokąd pójść?

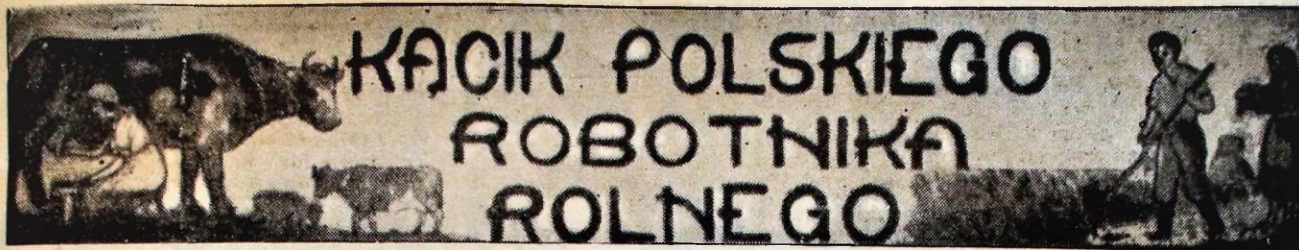
**W RYDZE:**  
— 27. b. m. o godz. 20 w Domu Polskim Teatr Polski wystawia po raz trzeci krotoczwilę legionową p. t. „Jak kapral Szczapa wykiwał śmierć”. O szczegółach — patrz ogłoszenie (str. 2).

**W DAUGAWPILS:**  
— 27. b. m. o godz. 15. w Domu Polskim Teatryk Kukiełkowy ZPM („Historia cała o niebieskich migdałach” — L. Krzemienieckiej; rola w wykonaniu 18. polskiej drużyny harcerek ŁGCO; zysk — dla przedsiębiorczej 18-tki). Bilety w cenie Ls 0,20.  
— 24. kwietnia Teatryk Kukiełkowy ZPM. Premiera bajki L. Krzemienieckiej p. t. „Leśne rachunekzki”.

**W SWENTENIE:**  
— 27. b. m. o godz. 15,30 po nabożeństwie w lokalu świetlicy ZPM odczyt p. prezesa Włodzimierza Ichnatowicza o „dążnościach społecznych Polaków w Niemczech”.

**W LIEPAJA:**  
— 15. maja przedstawienie Teatryku Kukiełkowego ZPM. W programie — bajka A. Brigadiera „Spriditis”.





Co powinien wiedzieć polski robotnik w Łotwie

## o książeczce oszczędnościowej PKO

Rokrocznie wyjeżdżają z Polski na Łotwę liczne rzesze robotników sezonowych na roboty rolne. Emigranci ci przysyłają zarobione pieniądze swoim rodzinom czy znajomym lub też przechowują je u siebie, narażając się na utratę zarobku wskutek zguby lub spadku wartości waluty. Istnieje jednak sposób, aby emigranci nasi zabezpieczyli swoje oszczędności: sposobem tym jest otwarcie książeczki emigracyjnej Pocztovej Kasy Oszczędności (P. K. O.). Dla należytego zaznajomienia polskich robotników rolnych z korzyściami posiadania tego rodzaju książeczki i ze sposobami posługiwania się nimi, opiszemy je szczegółowo.

Pocztowa Kasa Oszczędności (PKO) w Warszawie prowadzi dla osób przebywających poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej specjalny rodzaj książeczek, do których zapisywane są pieniądze nadchodzące z zagranicy przerachowane na złote w złocie, w skutek czego złożone kwoty zachowują stale pełną wartość w stosunku do ceny złota.

Pieniądze przekazywane z Łotwy za pośrednictwem Łotewskiej Izby Rolniczej przez właściwe Biura Pracy (Darba birojs) zapisywane są również na tego rodzaju książeczki oszczędnościowe emigracyjne PKO (seria E) i od wkładów tych PKO dolicza obecnie 3 proc. w stosunku rocznym. (Patrz artykuł w poprzednim numerze „Naszego Życia” p. t. „Jak należy postąpić, aby założyć sobie emigracyjną książeczkę P. K. O.?”).

Niezwłocznie po otrzymaniu od robotnika pierwszej wpłaty, PKO w Warszawie otwiera książeczkę oszczędnościową i zawiadamia właściciela o otrzymaniu pieniędzy i wysokości sumy zarachowanej. Jednocześnie wysyła nadawcy: 1) deklarację o przystąpieniu do obrotu oszczędnościowego PKO, 2) zeszyt wypowiedzeń i 3) pokwitowanie na książeczkę złożoną do depozytu. Wzór obu stron deklaracji podajemy na str. 14, jako ilustrację do niniejszego artykułu. Wzór ten jest wypełniony dla przykładu przez polskiego robotnika rolnego Jana Kowalskiego.

Deklaracja powinna być wypełniona i podpisana przez nadawcę pieniędzy według podanego wzoru wypełnionego próbnie i niezwłocznie zwrócona do Warszawy pod adresem: P. K. O., Wydział Wkładów Oszczędnościowych w Warszawie. Oczywiście, w odpowiednich rubrykach należy umieścić własne imię i nazwisko oraz datę i miejsce urodzenia, a także własny adres, pod jakim zamieszkuje nadawca pieniędzy w Łotwie. Zastrzeżenia w sprawie wypłat z książeczek mogą się także różnić od wzoru: np. właściciel mo-

<p><b>Wypowiedzenie</b> *      Serja E</p> <p>Wypowiadam zł. 100 ..... gr. .... w złocie</p> <p>1) Gotówkę wydał P. Stefanowi Kowal- skiemu w Jasięnicy poczta Ostrów Łaz.</p> <p>2) Wypłaci w Kasie P. K. O. w Warszawie P. .... Dariuszowi ..... dn. 10 marca 1939</p> <p>Właściciel podpisuje właściciela oszczędności / - / Jan Kowalski</p> <p>Podpis brońca (jako właściciela oszczędności) Hasło "Ojczyzna"</p>	
<p>Wypłacono w walutach obrotowych zł. .... gr. .... jako równowartość złotych w złocie zł. .... gr. ....</p>	<p>Odszaki zaległe ..... zł. .... gr. .... Odszaki do zapłaty ..... zł. .... gr. .... Kapitał ..... zł. .... gr. .... razem ..... zł. .... gr. ....</p> <p>Posta ..... zł. .... gr. .... druk ..... zł. .... gr. .... prowijna ..... zł. .... gr. .... razem ..... zł. .... gr. .... do wypłaty ..... zł. .... gr. ....</p>
<p>Podpis .....</p>	<p>Podpis .....</p>

Tak musisz wypełnić formularz wypowiedzenia

ze sobie nie życzyć, aby jakakolwiek inna osoba była upoważniona do dysponowania oszczędnościami. W tym wypadku w rubryce II. właściwiej umieścić zastrzeżenie: „Wypłaty dokonywane być mogą tylko na moje polecenie opatrzone hasłem”.

W rubryce III. właściciel oszczędności umieszcza obrane hasło, które powinien zachować w pamięci i nie podawać go do wiadomości osobom trzecim, a tylko wyjawiać przy kierowaniu dyspozycji wypłat do PKO w Warszawie. Jako hasło może być obrane jakiegokolwiek słowo, np. imię osoby bliskiej, nazwa miasta lub t. p. Jeżeli właściciel oszczędności jest niepiśmienny, to obranie hasła jest o b o w i ą z k o w e, gdyż zastępuje ono wzór podpisu i legitymację.

Książeczki oszczędnościowe osób przebywających za granicą przechowywane są bezpłatnie w depozycie PKO, a właściciel otrzymuje w zamian pokwitowanie na otrzymaną książeczkę. Wysyłanie takiej książeczki za granicę i przechowywanie jej przez właściciela jest bezcelowe, ponieważ korzystać z niej na miejscu nie można, a dla dopisania jakiegokolwiek nowej wpłaty lub odpisania złecej wypłaty trzeba by było ją nadsyłać w liście poleconym, co pociągnęłoby za sobą kaź-

dorazowo zbyt znaczne koszty. Dlatego też w rubryce IV. na deklaracji lepiej należy skreślić dolny nadruk „przesłać pod moim adresem”, a pozostawić nadruk górny: „Zatrzymać w depozycie PKO”. — Jeżeli jednak zachodzą wyjątkowe okoliczności i właściciel życzy sobie bezwarunkowo, by książeczka była mu przesłana za granicę, to skreśli nadruk górny w tej rubryce, lecz w tym wypadku obowiązany będzie przy każdorazowej nowej operacji (wypłacie lub wypłacie) nadsyłać książeczkę do PKO w Warszawie dla dokonania zapisu.

Pod miejscem i datą wypełnienia deklaracji składa nadawca swój własny i ręczny podpis, a obok niego podpisuje się również osoba, która została upoważniona do dysponowania oszczędnościami. Jeżeli właściciel lub upoważniony jest niepiśmienny i nie może z tego powodu złożyć swego podpisu, to zamiast tego wypisuje piórem znaki odręczne (trzy krzyżyki lub kółka).

Na końcu deklaracji jest miejsce na uwierzytelnienie podpisu lub znaków odręcznych. Uwierzytelnienia podpisu dokonano można w Konsulacie Rzeczypospolitej Polskiej, w miejscowej policji lub w urzędzie gminnym, przez proboszcza lub przez miejscowe, powszechnie znane stowarzyszenie polskie.

Formalności związane z wypełnieniem deklaracji mają na celu w y ł ą c z n i e zapewnić bezpieczeństwo wkładów, tak aby nie dostały się one przypadkiem w ręce osób niepowołanych, dlatego też deklaracja powinna być dokładnie wypełniana, choć to może nawet trochę trudu kosztować.

Do wydawania zleceń wypłat z książeczek oszczędnościowych służą formularze wypowiedzeń, których cały zeszyt wysyłany jest do właściciela jednocześnie z pokwitowaniem na książeczkę złożoną do depozytu. Z zeszytu tego wyrywa się jedno wypowiedzenie, którego wzór również zamieszczamy wyżej.

W wypowiedzeniu należy umieścić sumę, jaka ma być wypłacona lub przekazana, pełne imię, nazwisko i dokładny adres osoby, której pieniądze się przekazuje oraz podpis (lub znaki odręczne) i obrane przy otwarciu książeczki hasło.

W razie zachodzącej potrzeby pieniądze mogą być również przekazane właścicielowi książeczki oszczędnościowej za granicę. — Jeżeli właściciel życzy, aby cała kwota pozostająca na jego rachunku była wypłacona lub przekazana, to, oprócz wypowiedzenia, powinien nadesłać pokwitowanie na książeczkę.

Właściciel książeczki serii „E”, który  
(Dokończenie na str. 14)



powrócił do Polski i życzy sobie otrzymać książeczkę krajową, z której może korzystać w każdym urzędzie pocztowym na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej, postępuje w sposób następujący: Jeśli pieniądze nie mają być przekazane w Polsce, a tylko przelane na książeczkę krajową, to, oczywiście, wypowiedzenie wypełniać nie potrzeba, a natomiast zwrócić pozostałe w zeszyte czyste formularze wypowiedzeń, pokwitowanie na książeczkę i napisać do PKO w Warszawie krótki list, w którym podać trzeba nazwę urzędu pocztowego polskiego, gdzie zgłosi się właściciel po odbiór krajowej książeczki oszczędnościowej. Najdalej w ciągu siedmiu dni od otrzymania takiego polecenia zamiana zostanie dokonana i nowa książeczka oszczędnościowa (krajowa) znajdować się będzie w urzędzie pocztowym, jaki podany zostanie w zleceniu. Do urzędu tego zgłosi się właściciel ze swym dowodem osobistym i otrzyma książeczkę, z której będzie mógł podejmować pieniądze w każdym polskim urzędzie pocztowym lub też dokonywać dalszych wpłat w złotych polskich.

Wszelkie zapytania w sprawie otwarcia lub w sprawach wpłat, wypłat lub zamiany książeczek oszczędnościowych emigracyjnych należy kierować pod adresem: PKO Warszawa, Wydział Wkładów Oszczędnościowych.

Pierwsza strona deklaracji.

Książeczka wkładkowa Nr. **E**

## Deklaracja

o przystąpieniu do obrotu oszczędnościowego P. K. O. osób, pozostających poza granicami Państwa Polskiego.

Wypełnić i zwrócić do P. K. O. w Warszawie

I. Nazwisko i imię właściciela książeczki:

Jan Kowalski

Data i miejsce } 15 lipiec 1902, Lublin  
urodzenia }

Zawód rolnik

Daugawpils

Dokładny }  
adres } Kałku iela 42. dz. 14

II. Zastrzeżenia w sprawie wypłat z książeczki:

Oprócz mnie dysponować może oszczędnościami żona moja Marianna Kowalska, której podpis znajduje się na odwrotnej stronie.

Kolejny

## komunikat Konsulatu R. P. w Rydze

W terminie wiosennym napływają do Konsulatu R. P. w Rydze masowo paszporty polskich robotników rolnych w celu przedłużenia ich ważności lub zamiany na paszporty konsularne. Z tego względu w urzędzie jest nadmiar pracy a załatwienie spraw paszportowych przeciąga się. Zwraca się więc uwagę robotników polskich, że przysyłający paszporty do Kon-

Druga strona deklaracji.

III. Obieram sobie hasło „Oczyzna”  
(Hasło obowiązkowe dla niepiśmiennych).

IV.

Książeczkę wkładkową }  
proszę } przesłać pod moim adresem  
zatrzymać w depozycie PKO\*)

Jednocześnie potwierdzam własnoręcznym podpisem znajomość postanowień o wkładach oszczędnościowych w P. K. O. dla osób, przebywających poza granicami Państwa Polskiego.

Daugawpils dnia 15 lutego 1938 r.

[—] Jan Kowalski

własnoręczny podpis:

[—] Marianna Kowalska

Uwierzytelnienie podpisu:\*\*)

\*) Niepotrzebne skreślić. O ile właściciel życzy sobie, by wysłać mu książeczkę wkładkową, winien zwrócić do P. K. O. pokwitowanie na książeczkę przyjętą do depozytu.

\*\*) Podpis może uwierzytelić Konsulat R. P., miejscowa policja, zarząd gminny, proboszcz, miejscowe, powszechnie znane stowarzyszenie polskie.

## Nasze porady i odpowiedzi

**GRZYBOWSKI FRANCISZEK — EMBURGA.** Najlepiej, jeśli Pan zwrócił się do Polskiego T-wa Oświaty (Riga, Dzirnawu 46) z prośbą, by biblioteka podała warunki korzystania z książek drogą pocztową. Brakuje nam numer wysyłamy. Prenumerata opłacona do 1. lipca b. r.

**J. MAZUREK — LUBANA.** Prenumeratę opłacił Pan do 1. maja b. r. Jeśli gospodarz nie zechce płacić ustalonej w umowie sumy, robotnik może nie dotrzymać warunków umowy i przejść do innego gospodarza bez utraty miesięcznego zarobku

**A. ABUCEWICZÓWNA — AUCE.** W sprawie przewiezienia roweru, patefonu i innych rzeczy pisaliśmy niejednokrotnie w ostatnich numerach „Naszego Życia”. Pani jest od dawna naszą prenumeratorką, więc prosimy przeglądać numery z lutego i marca b. r. Zanim umowa nie wygaśnie, można wyjechać tylko na urlop. Zerwać umowę można tylko w wypadkach w umowie przewidzianych.

**SZ. SAWICKI.** W sprawie przerachowywania latów na złote zwrócić się należy do Biura Pracy.

**SZAMROWICZ MIKOŁAJ — MAZSAŁACA.** W sprawie przeliczenia wysłanych na P. K. O. pieniędzy zwrócić się należy do Konsulatu R. P. w Rydze.

**LUNECKI BRONISŁAW — MALPILS.** Od gospodarza bez uzasadnionych przyczyn odejść nie wolno. Na złe odżywianie należy złożyć skargę w Biurze Pracy lub na miejscowym posterunku policyjnym, gdzie sporządzą odpowiedni protokół i mogą dać zezwolenie na zerwanie umowy. Starej umowy również nie można przed terminem zrywać samowolnie.

**JAN MUKIEL POSZUKUJE** swego brata, Konstantego Mukieła, z powiatu postawskiego, gminy postawskiej — wieś Kuropole. Wiadomości proszę kierować pod adresem: Edole, Jan Mukiel, Natinu m. Edoles pag.

sulatu winni się z tym liczyć, iż załatwienie ich podania potrwa — w terminie nasilenia pracy w Konsulacie, t. j. od marca do lipca — co najmniej dwa tygodnie.

Jednocześnie Konsulat nadmieniam, że w celu szybszego załatwienia podań w sprawie paszportów robotnicy winni:

K a) podawać dokładnie swój adres,

b) krótko i treściwie napisać, o co zwr-

cają się do Konsulatu, oraz

c) dołączyć w liście Ls 0,80 sant. w znaczkach pocztowych (nie stemplowych!) na pokrycie kosztów przesyłki.

Niestosowanie się do tych uwag powoduje tylko niepotrzebną korespondencję, a co za tym idzie opóźnienie załatwienia samej sprawy.

O ile w celu załatwienia sprawy będzie potrzebne dopełnienie innych warunków poza uprzednio wymienionymi, Konsulat zawiadomi robotnika osobnym listem. Robotnik winien wtedy spełnić żądanie Konsulatu i w ewent. listach swych powoływać się na numer pisma Konsulatu.

Konsulat R. P. w Rydze przypomina raz jeszcze wszystkim robotnikom, że w sprawach niecierpiących zwłoki można telefonować do Konsulatu na Nr. 23-568 w godzinach między 8 rano a 3 po południu, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Telefonowanie na inny numer niż 23-568 jest nienożądane i powoduje niepotrzebnie opóźnienie w załatwieniu sprawy.

## 3-cí Maj dla polskich robotników rolnych

Zgodnie z punktem 5-tym umowy o sprowadzeniu polskiego robotnika rolnego na rok 1938/39, Konsulat R. P. w Rydze zamierza w roku bieżącym zorganizować dla polskich robotników rolnych zamieszkałych w okręgu Jelgawy uroczystą akademię w dniu polskiego święta narodowego — 3-go Maja.

Celem ustalenia przypuszczalnej liczby uczestników uroczystości, Konsulat zwraca do wszystkich, którzy chcieliby wziąć udział w tej akademii, aby zawiadomili o tym (nadsyłając już obecnie zgłoszenia na kartce pocztowej) Redakcję „Naszego Życia” (adres: Riga Dzirnawu iela 57).

## Odpowiedź Konsulatu R. P. w Rydze

W odpowiedzi na list, wysłany w ub. r. do Polski przez robotników: J. Janika, J. Buko, S. Piłata, P. Burena, M. Otkaly, W. Lachowicza, A. Ozytowa oraz J. Basinowicza Konsulat R. P. w Rydze wyjaśnia, że wszystkimi sprawami robotników polskich, zatrudnionych na robotach rolnych w Łotwie, zajmuje się Konsulat R. P. w Rydze. Dlatego też wszelkie zażalenie zarówno na warunki pracy, jak też na nieodpowiednie traktowanie przez pracodawców należy kierować bezpośrednio do Konsulatu. Konsulat ze swej strony doloży wszelkich starań, by pokrzywdzonym robotnikom w miarę możliwości przyśz z pomocą.

Od szeregu lat Konsulat R. P. w Rydze energicznie i skutecznie dąży do polepszenia bytu polskich robotników w Łotwie. W wyniku tych starań warunki pracy oraz wynagrodzenie polskich robotników, zatrudnionych w Łotwie, z każdym rokiem są systematycznie polepszone (patrz ostatnie numery „Naszego Życia”).

UWAGA

Najlepiej przesłać od razu większą kwotę na opłacenie prenumeraty „Naszego Życia” niż posyłać co miesiąc w znaczkach lub przekazem pocztowym po 0,80 sant., bowiem już same koszty przesyłki owych Ls 0,80 sant., dwanaście razy do roku, wyniosą Ls 2,40.

Uniknie się tego niepotrzebnego wydatku, o ile ureguluje się prenumeratę na dłuższy okres czasu z góry.





# SPRAWY GOSPODARCZE



## O wiosennym nawożeniu ozimin

**Działanie azotu na oziminę.** Nawożenie azotowe wywiera na urodzaj zbóż ozimych wpływ decydujący. Zapotrzebowanie pokarmu azotowego u ozimin jest duże, a składnika tego w przyswajalnej formie gleby nasze nie posiadają w dostatecznej ilości. Liczne doświadczenia potwierdzają, że gleby uprawne najczęściej reagują na nawożenie azotowe i zazwyczaj je dobrze oplacają. Pod wpływem nawozu azotowego rośliny silnie się krzewią, tworzą zdrowe pędy i duże, szerokie liście. Słabe, wąskie, blade-żółte liście są oznaką głodu azotowego. Ale należy też strzec

się przed zbyt obfitym nawożeniem azotem, gdyż roślina w tym wypadku zbyt silnie rozwija swoje pędy, co może zahamować należyte wykształcenie ziarna. Należy więc zachować miarę w nawożeniu azotem ozimin.

**Kiedy stosować nawożenie azotowe ozimin?** Oziminy pobierają pewną część pokarmów z gleby w jesieni. Jednakże w okresie jesiennym pobierają one zaledwie 10 proc. pokarmu azotowego, jaki pobierają w całym okresie wegetacyjnym. Gdyby więc je silnie nawozić azotem na jesieni, to silnie by się rozwinęły i mogły by pod

śniegiem się wydusić. Wreszcie niepobrażona część azotu ulec mogła by wypłukaniu. Dlatego zaleca się w jesieni stosować pod oziminy tylko małą dawkę azotu, tyle, ile potrzeba dla dobrego zakorzenienia, to znaczy 8—10 kg azotu (samego azotu, a nie nawozu azotowego) pod żyto, a 10—15 kg pod pszenicę. Resztę potrzebnego nawozu azotowego daje się na wiosnę, gdy tylko wegetacja rusza. Roślina musi mieć do dyspozycji potrzebny zapas azotu, gdy się krzewi i rozwija. Gdy się z nawożeniem azotowym spóźnimy o jakie 2—3 tygodnie, wtedy już rozwijające się pędy główne z tego azotu korzystać nie mogą, a roślina, pobudzona spóźnionym nawożeniem, wytwarza pędy, przybyszowe, które osłabiają pędy główne, a same dają ostatnie ziarno. Wspomnieć należy, że żyto budzi się ze spoczynku zimowego o 14 dni wcześniej niż pszenica, przeto wcześniej zasilać azotem należy tylko żyto, następnie pszenicę.

**Jakimi ilościami azotu należy oziminę nawozić wiosną?** Pod żyto stosujemy 15—30 kg azotu na ha, a pod pszenicę około 30 kg (kilogramów czystego azotu), o ile ozimina nie była nawożona obornikiem; dawki takie zwykle dobrze się oplacają. Jednakże wiosenne dawki azotu regulowane być muszą względami na przywidwany urodzaj. A więc na glebie wysoko-rodzajnej, na której można spodziewać się urodzaju 26—30 q ziarna żyta z ha, wskazana będzie dawka 30 kg azotu (to samo w stosunku do pszenicy). Natomiast na uboższych glebach żytnych, na których nie uzyska się wyższego niż 20 q ziarna plonu, wystarczą dawki 15 kg azotu na ha. — Ozimina zbyt gęsto posiana nie może być obficie zasilana azotem, gdyż może wylegnąć. W niższej położonych częściach pól (na przykład przy łąkach) należy oszczędniej nawozić, by uniknąć wylegania zboża. Natomiast na górkach suchszych, gdzie zboże jest rzadsze — należy obficie nawozić. — Wysokość dawki nawozu azotowego należy też normować w stosunku do gleby i odmiany. Odmiany mniej szlachetne, mające miękką słomę, nie znoszą tak silnego nawożenia azotem, jak odmiany szlachetne, posiadające sztywną słomę.

**W jakiej formie należy stosować azot?** Do wiosennego nawożenia azotowego służą: saletra wapniowa, saletra sodowa i saletrzak. Nawozy te zawierają 15½ proc. azotu. Jeśli więc przeznaczamy na 1 ha dawkę 30 kg azotu, to należy wysypać na 1 ha 200 kg nawozu, czyli 2 worki, gdy chcemy dać 15 kg azotu — to wystarczy 100 kg nawozu, czyli 1 worek. — Celem obniżenia ryzyka wypłukania saletry z gleby w razie ulewnej deszczu, można rozsypać saletrę w dwóch dawkach: pierwszą stosując zaraz, gdy wegetacja się budzi, a drugą dawkę w 2 tygodnie później.

T. R.

### Z tygodnia

### Jeszcze o maszynach rolniczych, nasionach i ubezpieczeniach

— **Zmiany i uzupełnienia.** Gabinet Ministrów ustalił następujące zmiany i uzupełnienia obowiązujących ustaw o maszynach rolniczych i nasionach.

Minister Skarbu na propozycję ministra Rolnictwa może zabronić produkowania i sprzedaży maszyn i narzędzi rolniczych oraz ich części uznanych przez instytucje nadzorcze za nienadające się lub nieodpowiednie; może on też wydawać obowiązujące przepisy co do wymiarów i rodzaju produkowanych maszyn, narzędzi oraz ich części, a także co do jakości materiałów i koniecznych ulepszeń konstrukcyjnych.

Minister Rolnictwa ma prawo wglądu do gospodarki przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych celem kontrolowania, czy wydane przepisy są stosowane.

W celu poparcia hodowli lepszych gatunków roślin, jak również w celu dostarczenia gospodarstw dobrych nasion, Ministerstwu Rolnictwa przysługuje prawo:

1) wyznaczania okręgów produkcji tych czy innych nasion;

2) wyznaczania rodzajów i gatunków importowanych nasion;

3) ustalania porządku organizacji i kontroli gospodarstw, produkujących nasiona;

4) zabraniać w potrzebnych wypadkach produkowania na sprzedaż nasion w gospodarstwach leżących poza ustaloną sycią gospodarstw nasiennych;

**PISZCIE WYRAŹNIE ADRESY!**

**PODPISUJCIE WYRAŹNIE SWE LISTY!**

Administracja „Naszego Życia” zwraca specjalnie uwagę polskich robotników rolnych na konieczność wyraźnego pisania swoich adresów i podpisywania listów, gdyż niejednokrotnie ani podpisów ani adresów nie można odcyfrować, w związku z czym Administracja nie jest w stanie wysyłać pisma pod właściwym adresem.

Należy pamiętać, że przy podawaniu adresów należy pisać też nazwę najbliższej poczty w danej okolicy, która dostarcza listów i gazet.

5) zabraniać w poszczególnych gospodarstwach lub też w całych rejonach, za wyjątkiem cieplarni, produkcji takich rodzajów i gatunków poszczególnych nasion, które mogą szkodzić innym pożądanym gatunkom;

6) ustalania porządku skupu i sprzedaży nasion wewnątrz kraju.

— **Wszystkie budynki muszą być ubezpieczone.** Gabinet Ministrów przyjął nową ustawę o obowiązującym ubezpieczeniu wszystkich budynków.

Wszystkie gospodarskie, również samorządowe (gminne) budynki winny być ubezpieczone od pożaru. Ubezpieczeniem zarządza gmina. O budynkach, które nie zostały dobrowolnie ubezpieczone, urząd gminy powiadamia miejscowe wzajemne towarzystwo ubezpieczeń. Towarzystwo to nie może uchylić się od ubezpieczenia podlegających obowiązkowemu ubezpieczeniu budynków i pobiera opłatę premii z góry nie więcej niż za jeden rok.

Na żądanie towarzystwa nieopłaconą dobrowolnie w ustalonym okresie premia ściągana jest przez urząd gminny w drodze przewidzianej dla przymusowego ściągania podatków.

Wysokość sumy ubezpieczenia dla podlegających obowiązkowemu ubezpieczeniu budynków prywatnych określa się nie mniej niż w 75 proc. od rzeczywistej wartości budynku, dla budynków gminnych — w 100 proc.

Zgodnie z tą ustawą z dniem 1. stycznia 1939. roku rozpoczyna się odpowiedzialność nowych towarzystw wzajemnych ubezpieczeń za ubezpieczenie wszystkich przewidzianych w tej ustawie budynków, które dotąd były ubezpieczane w innych samorządowych towarzystwach ubezpieczonych.

Z wydaniem tej ustawy Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Rolnictwa likwidują: Związek Ubezpieczeń Samorządów Gminnych i Latgalski Związek Ubezpieczeń Samorządów Gminnych.



Aldons Ashby

## Biały czarodziej

Coraz mniej romantyzmu na świecie. Odbiera go nam z dnia na dzień samolot, okręt, kolej, dziś trzeba romantyzmu wprost s z u k a c. Pomyślmy na przykład o poławiaczach złota. Ongiś zawód, o którym pisano powieści, teraz źródła złotodajne i pola diamentowe eksploatowane są przez wielkie towarzystwa, które zatrudniają niezliczoną liczbę robotników i urzędników, a nade wszystko stosują maszyny — olbrzymie, skomplikowane maszyny.

Za moich czasów — w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia — inaczej bywało. Przez dwa lata pracowałem w Grigualandzie, szukając diamentów, niestety — bez wyniku. Gdy wreszcie znużyłem się pogonią za lśnącymi kamieniami, zwinąłem tobolek i z ostatkiem grosza powędrowałem do Traanswalu. W pobliżu Bloemfontein — na granicy wolnego państwa Oranii — kupiłem sobie działkę.

Miałem tam dość wody, więc postanowiłem kopać złoto. Tym razem dopisało mi szczęście. Wynająłem do pomocy kilku Kafirów i cieszyłem się z owoców nowej pracy.

Moi sąsiedzi, poczciwi Boerzy, którzy częściowo trudnili się pasterstwem, częściowo zaś, jak ja, kopali złoto, byli ludźmi pogodnymi i życzliwymi, toteż wkrótce zawiązała się między nami przyjaźń, chociaż z początku — jako Anglik — byłem niezbyt dobrze widziany.

W ciągu dłuższego okresu czasu wszystko szło pomyślnie. Snulem już marzenia, że wkrótce, jako człowiek bogaty, wrócę do Londynu i rozpocznę błogie życie.

Nagle — wydobycie złota ustąpiło niemal zupełnie. Otrzymywałem jeszcze złoty piasek, ale bryłki nie trafiały się już wcale. Niemożliwą wydała mi się nagle zmiana, zwłaszcza, że żyła u najbliższych moich sąsiadów dawała wciąż jednakowo obfite zdobycze. Zacząłem tedy pilnie obserwować robotników.

Wkrótce zauważyłem, że jeden z nich, Ikala, bezczelny typ, dość często konferował ze swymi rodakami z pobliskiej wioski kafryjskiej. Nie byłoby w tym nic dziwnego — czemuż nie miałby gwarzyć z przyjaciółmi? — gdyby nie okoliczność, że wycieczki swe Ikala odbywał pod osłoną nocy.

Trzeba mu patrzeć dobrze na palce — pomyślałem i postanowiłem go przy płótcze. „Pralnia” było wówczas bardzo proste urządzenie. Składało się ono z drewnianej skrzyni, przez którą przepuszczano bieżącą wodę. Z góry sypało się złotodajny piasek. Jeżeli trafiła się bryłka złota, wówczas ciężarem swym opadała na dno skrzynki i wtedy przerywano sypanie piasku, aby wybrać bryłkę, podczas gdy miał złoty wybierano ze skrzynki co godzine.

Ikala płókał tedy piasek. Korzystając z chwilowej jego nieuwagi, podrzuciłem do piasku nugget\*, tak aby go musiał po chwili spostrzec. W istocie zaraz zobaczył. Udawałem, że pilnie oglądam jakąś roślinę, a w tej samej chwili złoto powędrowało do spodni Ikali. Nie ruszyłem się z miejsca.

Podczas przerwy obiadowej zwołałem wszystkich Kafirów do ocienionej szopy i wygłosiłem gramiącą przemowę: — Między wami jest złodziej, który mi kradnie najpiękniejsze sztuki! — wołałem.

\*) Złoto nieoczyszczone.

*Napoleon Buonaparte\**)

## Pies, królik i myśliwy

(BAJKA)

Cezar, ogar z ogarów, Nemrod czworonogi, aż nazbyt dufny i pewny swych sił, wytrpił raz Królika, co się w miedzy skrył, półżywy z trwogi.

— Poddaj się! — szczechnął groźnie, jakby piorun padł.

(Lęk powstał wśród zwierzyny po norach ukrytej). Wiesz, kto jestem?... jam Cezar, gończy znakomity! Słyszałeś o mnie, chłystku, wiesz, żem na was kat?

Tu Królik, cały drżący, cicho się odzywa: — Podać się?... Dobrze, miłościwy panie...

\*) Czternastoletni uczeń szkoły kadetów w Brienne, Napoleon Buonaparte, późniejszy cesarz Francuzów, napisał bajkę, świadczącą, że już w dzieciństwie odznaczał się umysłem niepowszednim.

Byli bardzo podnieceni i zakłinali się, że są niewinni. Ikala — najgłośniej. Pozwoliłem im się wykrzyknąć, a po tym rzekłem:

— Skoro jesteście wszyscy niewinni, muszę zaryzykować małe czarodziejstwo. Mam aparat, którego igła natychmiast staje, gdy skieruje się ją w stronę złodzieja. Ustawcie się w półkole — rzekłem, pokazując im mały kompas kieszonkowy.

Było to, jak wspominałem już, prawie przed pół wiekiem. Kafrowie w Południowej Afryce wierzyli świecie, że każdy biały umie czarować. Ustawiłem czarne stwory w głębokie półkole, pilnując, aby Ikala był wysunięty najbardziej na północ. A potem z kompasem w rękę przeszedłem od jednego do drugiego. Igła kompasu trzepotała się nieustannie. W miarę, jak zbliżałem się do Ikali, — wskazówka poruszała się wolniej, a gdy stanąłem na przeciwko draba — igła zatrzymała się nieruchomo na linii północ — południe.

Murzyni nie mogą blednąć, ale w takich okolicznościach popiełają. Szara jak popiół stała się twarz Ikali. Jakby zahypnotyzowany sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej minerał. Kafrowie potwierdali usta ze zdumienia. Ikala zaś z krzykiem wyrwał z szopy i — jak gnany przez demony — biegł na przelaj pół. Podniosłem kompas, grożąc nim Ikali dla napędzenia mu jeszcze większego strachu, gdy oglądał się podczas ucieczki.

Od tego dnia Kafrowie wybierali znów dla mnie coraz to większe bryły złota.

## Anegdoty historyczne

### NASTROJE WOJENNE W CARSKIEJ ROSJI

Tristan Bernard, znany francuski powieściopisarz, nowelista i dramaturg, tak określił w pewnej rozmowie w r. 1916 nastroje w carskiej Rosji:

— Sytuacja w Rosji wyjaśnia się coraz bardziej. Są tam obecnie tylko dwie partie: jedna, która za wszelką cenę pragnie pokoju — i druga, która nie chce wojny za żadną cenę.

### GADAJĄCA MASZYNA

Ktoś zapytał Tomasza Edisona: — Proszę pana, czy to pan wynalazł pierwszą mówiącą maszynę? — Ależ skąd! Pierwsza maszyna gadająca była stworzona z Adamowego zębra — jeszcze przed wiekami.

### SZCZEROŚĆ ZA SZCZEROŚĆ

Marszałek de Gramont (1604—1678) doprowadził do poddania pewną obleganą przez siebie twierdzę. Kiedy już ustalono warunki, dowódca załogi powiada do marszałka:

— Teraz, skoro nasz układ już podpisany, muszę się przyznać, że jedynym powodem naszej zgody na ten krok był brak choćby napatarka prochu.

— Szczerść za szczerść — rzecze z uśmiechem marszałek, — ja natomiast zgodziłem się na te dość łagodne dla pana warunki, bo nie miałem już ani jednego pocisku!

### ŁATWY AWANS

Podczas przeglądu jakiegoś pułku Napoleonowi spadł kapelusz. Młody porucznik wyskoczył z szeregu, podniósł kapelusz i podał go cesarzowi. Napoleon zajęty uspokajaniem konia, nie patrząc na podającego, mówi:

— Dziękuję, kapitanie. — W którym pułku, Sire? — podchwytuje porucznik.

Napoleon dopiero teraz spojrzął na oficera i spostrzegłszy swoją pomyłkę odpowiada:

— Doskonale! W gwardii. — Po paru dniach młody porucznik otrzymał dyplom kapitański z nowym przydziałem.

## Humor w polityce

### NIESŁUSZNE PRZYSŁOWIE

„Pociągi odchodzące z Wiednia do Polski przepelnione są Żydami”. Historia się powtarza: tak, jak w średnich wiekach, znów żydostwo masami do Polski ucieka! I nie mu nie staje dotąd na przeszkodzie, widać Polak niemądry jest nawet po szkodzie! („Goniec Warszawski”)

### TROCHĘ O AUSTRII, TROCHĘ O LITWIE

Pewien Czech czyta gazetę: „Wojska austriackie oddały Austrię bez strzału”, Czech zamyśla się. Po chwili snuje refleksje: — No i niech mi kto powie, czy w Austriakach nie płynie nasza krew?..

\*  
W Kownie wybuchła panika. Rząd postanawia przenieść się do Kłajpedy.  
— Co się właściwie stało — pyta jeden z ministrów.

— Jak to, nie wie pan kolega — wyjaśnia jeden z bardziej wtajemniczonych — pluton szkolnego PW w Wilnie otrzymał ostre naboje!

\* \* \*  
— Podobno do Wilna wysłano transporty czapek...  
— A po co?  
— Ażeby czapkami nakryć Litwę.

\* \* \*  
Nowe hasła austriackie: Wszystkich żydów wypuszczamy, a gotówkę zatrzymamy!  
(Wróble na dachu)

### ZBYT OSTROŻNYM POLITYKOM DO SZTAMBUCHA

Kto z rzeczywistością zanadto się liczy, to popelnia jeden feler zasadniczy: bo licząc, i licząc zapomina stałe, że on z nią się liczy — a ona z nim wcale.  
(Goniec Warszawski)

### CO Z GDAŃSKIEM

Jest fakt mędrszy od słów, widomy każdemu, którego nikt słowami nie potrafi zbyć: Są w Gdańsku rzeczy, których niby nie ma, a nie ma takich, które mają być!

(Kurier Poznański)

\* \* \*  
Poselstwo austriackie w Warszawie oświadczyło, że żadnych komunikatów oficjalnych, ani informacji dla prasy o tym, co się dzieje w Austrii nie udziela i nie zajmuje na razie żadnego w tej sprawie stanowiska.

Oczywiście nie mogło to wystarczyć warszawiakom w dniach, kiedy każde pismo przepelnione jest depeşami z Austrii. Dlatego też w kawiarniach poszła gadka:

— Czy pan wie, że podział Austrii między Polskę i Niemcy był z góry ułożony?

— Jak to: podział? Przecież my nie graniczymy z Austrią, więc co dostaniemy z tego podziału?

— To co zawsze... Żydów. Nie wyklucza się też i takiej możliwości, że niezadługo pokażą się kwestarze żydowscy, którzy będą zbierać na „ofiary hitlerowskiego bestialstwa w Austrii”

### DEFINICJA

— Powiedz mi pan, co to jest konferencja międzynarodowa?

— Konferencja międzynarodowa, to takie zebranie dyplomatów, na którym radzą, gdzie mają się znów zebrać na konferencję.

\* \* \*  
Wiesz, Stalin boi się teraz strasznie śmierci — Dlaczego?  
— No, bo na tamtym świecie spotka odrat wszystkich swoich wrogów.

### FILOZOF

— Wierzę w przemianę dusz — byłem kiedyś ośłem!

— Kiedy?  
— No, wtedy, gdy pożyczyłem ci 100 złotych!

### PODRÓŻ DO BIEGUNA

— Czemu płaczesz, moje dziecko?  
— Bawimy się w podróż do Bieguna, a ja mam być eskimosem i wypić całą butelkę tranu.

TLUM. BENEDYKT HERTZ

Redakcja, administracja: Rigã, Dzirnawu ielã 57, tel. 24137. Godz. przyjęć od 12 do 14. Warunki prenumeraty: miesięcznie Ls 0,80, kwart. — Ls 2,40, rocznie Ls 9,—. Za granicã — plus kosztã przesyłki. Godz. ogłoszenia: za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem: Ls 0,60, w tekście — Ls 0,40, za tekstem — Ls 0,20. Dla poszukujących pracy — bezpłatnie.

Iespiests akc. sab. „RITI”. Rigã, Dzirnawu ielã Nr. 57.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: JAROSLAW WILPISZEWSKI.

Drukarnia: „RITI” Rigã, Dzirnawu ielã Nr. 57.